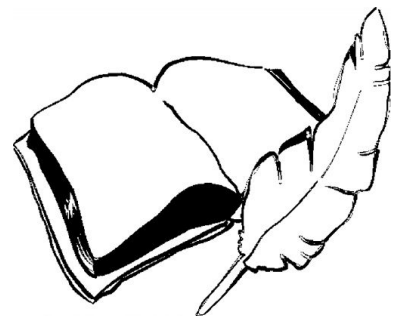




POWIAT WOLSZTYŃSKI
SŁOŃCE • JEZIORA • LASY

POWIATOWY KONKURS MŁODYCH TALENTÓW LITERACKICH 2017-2018



XVIII EDYCJA KONKURSU 2017 – 2018

WOLSZTYN 2018

Spis nagrodzonych

Strona	Imię i nazwisko	Szkoła
5.	Julia Matysiak	Szkoła Podstawowa w Tłokach
7.	Ewa Biedrawa	Szkoła Podstawowa w Tłokach
9.	Marika Ratajczak	Szkoła Podstawowa w Świątnie
11. ...	Hanna Paterek	Szkoła Podstawowa w Mochach
13. ...	Zofia Kotlarska	Szkoła Podstawowa w Siedlcu
17. ...	Natasza Cichy	Szkoła Podstawowa nr3 w Wolsztynie
23. ...	Emilia Nowak	Szkoła Podstawowa nr 1 w Wolsztynie
26. ...	Wanesa Różycka	Szkoła Podstawowa w Kopanicy
28. ...	Nikodem Hulalka	Szkoła Podstawowa nr 3 w Wolsztynie
31. ...	Karol Matuk	Szkoła Podstawowa nr 3 w Wolsztynie
35. ...	Natalia Wróbel	Szkoła Podstawowa nr 3 w Wolsztynie
39. ...	Zofia Kotlarska	Szkoła Podstawowa nr 2 w Wolsztynie
43. ...	Martyna Olszewska	Szkoła Podstawowa nr 3 w Wolsztynie
47. ...	Natalia Trawińska	Szkoła Podstawowa nr 2 w Wolsztynie
51. ...	Hanna Kowalska	Szkoła Podstawowa nr 1 w Wolsztynie
54. ...	Julia Gaca	Szkoła Podstawowa w Obrze
58. ...	Anna Zielonka	Szkoła Podstawowa w Siedlcu
63. ...	Beata Stasińska	Zespół Szkół Ogólnokształcących w Wolsztynie
67. ...	Michał Nowak	Zespół Szkół Ogólnokształcących w Wolsztynie
71. ...	Julia Popiół	Zespół Szkół Ogólnokształcących w Wolsztynie
73. ...	Jesika Heinrich	Zespół Szkół Rolniczych i Technicznych w Powodowie
75. ...	Karolina Jureczka	Zespół Szkół Ogólnokształcących w Wolsztynie



Czasami z mozołem i trudem udaje się przelać kilka słów na papier. Ale bywa tak, że staje się to niezwykle łatwe. Mówi się wtedy: był temat i już. Pisarska praca z materią słowa, którą publikujemy, jako efekt powiatowego konkursu literackiego, to sukces wydawniczy przede wszystkim Was, uczestników tego wydarzenia. To zbiór tekstów literackich, które odsłaniają Waszą wrażliwość, pokazują możliwości warsztatowe i zaangażowanie w opisywanie rzeczywistości. Dlaczego są bardzo dobre i dobre? Choć wychodzą spod pióra młodych ludzi? Otóż odpowiedź jest bardzo prosta. Jest w nich wiele pytań, takich jak: co, gdzie, kiedy, dlaczego czy kto. A przez to są autentyczne bo Wasze. Gratuluję.

***Wicestarosta Wolsztyński
Piotr Krajewski***



Przystępując do kolejnej edycji Konkursu Młodych Talentów Literackich, stanęliście na wysokości zadania. Wykazaliście się swoją odwagą, dużą kreatywnością – za co bardzo Wam dziękuję. Cieszy mnie, że otwieracie Wasze serca, umysły i nie wstydzicie się swoich uczuć, które odzwierciedlacie w Waszych utworach.

Proszę Was, abyście pielęgnowali nasz język ojczysty, rozwijali swoje umiejętności literackie i przekazywali swoje doświadczenia młodszemu pokoleniu.

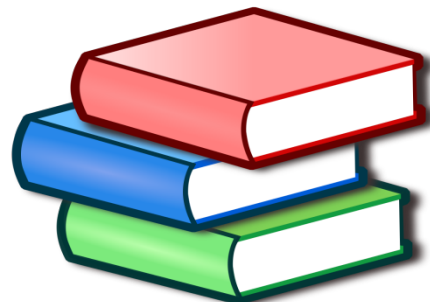
***Burmistrz Wolsztyna
Wojciech Lis***



Jak ten czas leci, to już osiemnasty raz odbywa się Powiatowy Konkurs Młodych Talentów Literackich. Jestem z nim związany od samego początku i obserwuję coroczne zmagania młodzieży i dzieci. Pamiętam początki, nie było wcale łatwo przekonać nauczycieli i uczniów do uczestnictwa w nim. Dzisiaj ma on swoją renomę i wiem, że uczniowie chętnie biorą w nim udział.

Poziom konkursu jest bardzo wysoki i myślę, że spełnia swoje zadanie, jakie założyli sobie organizatorzy na samym początku jego powstania. Miał on odkrywać uzdolnienia młodzieży z powiatu wolsztyńskiego. Życzę organizatorom, aby konkurs nadal się rozwijał i przyciągał do udziału młodych ludzi, których zdolności będą rozwijane. Może kiedyś usłyszymy o wielkim poecie czy pisarzu, który zaczynał właśnie w naszym Konkursie.

***Dyrektor Gminnego Zespołu
Obsługi Ekonomiczno – Administracyjnej Szkół i Placówek
Jacek Skrobisz***



KATEGORIA I – uczniowie klas I - III szkoły podstawowej

ZAPROPONOWANE TEMATY

1. Spotkała biedronka żuczka... Opowiedz, co wydarzyło się w czasie tego spotkania.
2. Szczęśliwy (-a) jestem, że mieszkam w Polsce. Komiks.
3. Wielka podróż kropelki deszczu. Opowiedz, co spotkało maleńką kropelkę.

WYRÓŻNIENIE

JULIA MATYSIAK

Szkoła Podstawowa w Tłokach

opiekun: Katarzyna Stodółka



Wielka podróż kropelki deszczu. Opowiedz, co spotkało maleńką kropelkę.

Pewnego dnia pojawiłam się w obłoczku na błękitnym niebie. Byłam maleńka, przezroczysta i ruchliwa. Beztrosko pływałam w chmurce i spoglądałam w dół, zastanawiając się, co tam jest. Życie upływało mi spokojnie, Aż do dnia, kiedy moja chmurka nabrzmiała i zmieniła kolor na szarobury. Nie było już tak miło. Zaczęłam się bać. Wkrótce okazało się, że nie bez powodu, bo chmurka pękła...

Spadałam z wielką prędkością. Była to nieprzyjemna podróż wśród błysków i grzmotów. W końcu wylądowałam w ogromnym zbiorniku wodnym. Spotkałam tam inne kropelki, które poinformowały mnie, że jesteśmy w Morzu Bałtyckim. Niedaleko spostrzegłam piaszczystą plażę (...)

Najbardziej moją uwagę zwróciło troje rozbrykanych dzieci: dwóch chłopców i dziewczynka. Byli to: Piotrek, Paweł i Julia, którzy przyjechali tu na wakacje. W pewnej chwili znalazłam się w należącym do nich wiaderku, a potem pływałam w fosie wokół zamku z piasku. Wkrótce dzieci zaprzyjaźniły się z inną grupką (...) i tak po połączeniu ich zamków wpłynęłam do drugiego królestwa. Tam natknęłam się na pnącza i wodorosty, a wśród nich spotkałam kraba, który bardzo dużo mówił. Przystanęłam i postanowiłam się z nim zaprzyjaźnić:

- Dzień dobry – rzekłam nieśmiało.

Krab spojrział w moją stronę i odpowiedział:

- Dzień dobry. O, widzę, jakieś maleństwo, nowe, świeże i niedoświadczone.

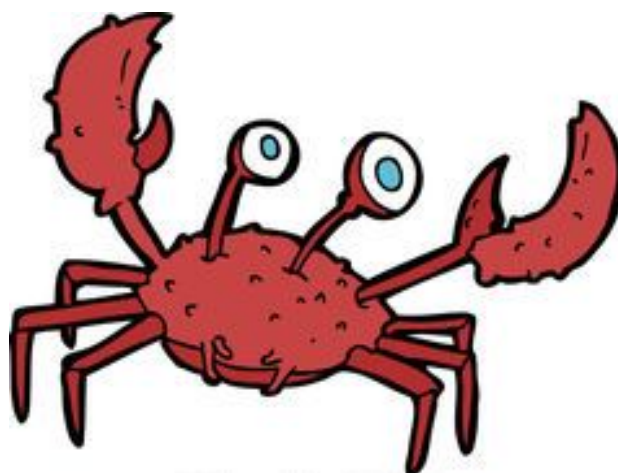
(...)

- Wiesz, jesteście jak czarodziejki, możecie ciągle się zmieniać. Możesz być twarda jak lód, płynna jak ciecz, lotna jak para. A jak zaświeci słońce, to rozbłyśniesz siedmioma kolorami – staniesz się cudowna tęczą – krab nie dokończył wypowiedzi, bo przybiegły dzieci i zabrały go w inne miejsce. Mnie natomiast skierowały jakimś korytem do wykopanej studni. Przybiegła Julka i wyłowiła mnie, wraz z innymi kropelkami, do czajniczka. Szykowała kawę i herbatkę dla książęcej pary. Wlała wodę do różowych kubeczków. Ja znalazłam się w filiżance królowej. Pękałam z dumy, aż nagle ktoś zawołał:

- Dzieciaki, idziemy na lody! Strasznie gorąco! Musicie odpocząć.

Dzieci zostawiły wszystko i pobiegły. Mnie również się wydawało, że jest gorąco. Zaczęłam się kurczyć, ale myślałam, że to omamy (...)

Zasnęłam. Kiedy się obudziłam, leciałam do góry, a wkrótce spotkałam chmurkę (...)



WYRÓŻNIENIE

EWA BIEDRAWA

Szkoła Podstawowa w Tłokach

opiekun: Katarzyna Stodółka



Wielka podróż kropelki deszczu. Opowiedz, co spotkało maleńką kropelkę.

Mam na imię Anielka i jestem kropelką deszczu. Pochodzę z licznej rodziny i chociaż jestem bardzo mała, w swoim życiu przeżyłam już wiele przygód.

Wszyscy mieszkamy w wielkiej, puszystej chmurze. Jednak pewnego dnia zaczęła się robić bardzo ciężka. Wystraszyłam się, bo po chwili moi bracia spadali wolno na ziemię. Bez zastanowienia poleciałam za nimi. Leciałam bardzo długo, aż w końcu wylądowałam w jakimś parku. Zmęczona przysiadłam na liście wierzby(...) Nagle na gałęzce, tuż pod moim liściem, przysiadł ptaszek. Chyba szukał schronienia przed deszczem.

- Hej, ptaszku, jak masz na imię? – zapytałam nieśmiało.

- Kim jesteś? – odezwał się zaskoczony ptaszek.

- Jestem Anielka, a ty?

- Jestem Franek. Gdzie jesteś? Nie widzę cię.

-Tuż nad tobą. Widzisz kropelkę? To ja. Spadłam tu z nieba.

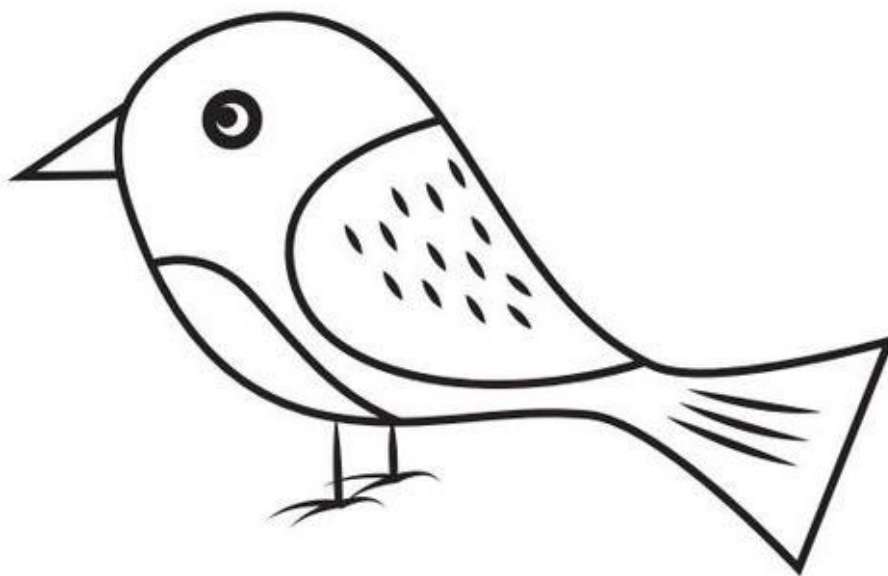
Franek okazał się bardzo miłym wróbelkiem. Powiedział, że mieszka w parku, więc zna całą okolicę. Wspominał też swoją rodzinę i mówił coś o jakiejś zimie, że trudno ją przeżyć. Nie bardzo wiedziałam, o co chodzi z tą zimą.

- Chcesz zobaczyć okolicę? – zapytał (...)

Obejrzałam malownicze okolice Krakowa (...) Po pożegnaniu z Frankiem wpadłam do Wisły. Fale delikatnie szumiały. Jednak ja marzyłam, aby znowu znaleźć się na mojej chmurce i fruwać po niebie. Kiedy już myślałam, że to niemożliwe, zaczęło się robić gorąco, a ja wkrótce zamieniłam się w parę wodną. Znow siedziałam na obłoczku i obserwowałam wszystko z góry. Trwało to aż do dnia, kiedy poczułam okropny ziąb. Nagle oderwałam się od chmury i znow leciałam w kierunku ziemi. Teraz jednak byłam przepięknym płatkim śniegu. Czyżby to była ta zima, o której mówił Franek? Leciałam obok innych płatków. Było przyjemnie, a ja tańczyłam w słońcu...

Pewnego dnia słońce zaświeciło mocniej, a ja poczułam się jakoś dziwnie. Stawałam się coraz mniejsza. W końcu zamieniłam się w małą kałużę. Pytacie, co dalej się ze mną działo? Zrozumiałam, że na tym polega moje życie.

Jeszcze wiele razy zmieniałam swój stan skupienia, ale nigdy nie narzekałam na to. Dzięki tym przemianom mogłam podróżować po świecie i oglądać go z całkiem innej perspektywy.

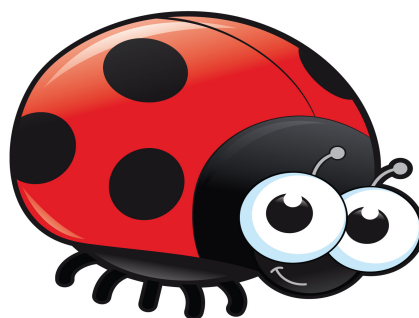


WYRÓŻNIENIE

MARIKA RATAJCZAK

Szkoła Podstawowa w Świątnie

opiekun: Bogumiła Rychła



Spotkała biedronka żuczka... Opowiedz, co wydarzyło się w czasie tego spotkania.

Pewnego słonecznego dnia biedronka Basia leciała razem ze swoimi braćmi i rodzicami na spacer. Akurat przelatywali nad pięknym ogrodem, w którym rosły kwiaty. Basia zachwyciła się różami i postanowiła je zobaczyć z bliska. Kiedy zbliżała się do nich, poczuła tak piękny zapach, że natychmiast zatrzymała się przy nich na dłużej. Z wielką radością fruwała wokół nich.

W pewnym momencie zorientowała się, że jej rodzina już dawno pofrunęła dalej. Przerażona usiadła na listku i głośno zapłakała. Po chwili usłyszała miły głos, który należał do małego żuczka.

- Witaj, biedroneczko, dlaczego płaczesz? – zapytał z troską w głosie.

- Zgubiłam rodzinę – szlochała biedronka. – A ty kim jesteś?

- Jestem żuczek Henio i znam tu wszystkich, więc nie płacz. Twoi rodzice na pewno już cię szukają. Pomożemy ci ich znaleźć. A może pobawimy się chwilę i zaczekamy na nich?

Wtedy zerwał się wiatr i przyniósł ze sobą ciemne chmury, z których zaczął padać deszcz.

- Chodź, schowamy się tutaj, żeby nie zmoknąć – zaproponował żuczek.

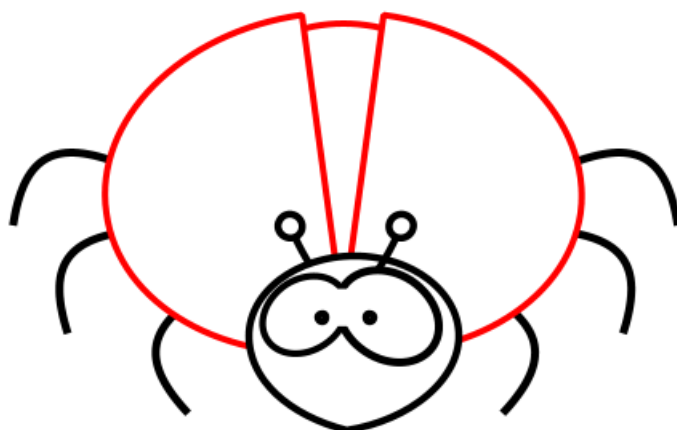
Biedronka posłuchała swojego nowego przyjaciela. Schowali się pod dużym liściem. Po chwili przyfrunął do nich śliczny motylek i opowiedział im o jakiś trzech biedronkach, które szukają Basi. Uradowana biedronka krzyknęła:

- Przecież to ja jestem Basia. Musimy polecieć tam, gdzie motylek ich widział.

Na szczęście dla biedronki, deszcz właśnie przestał padać i zaświeciło słońce. Mogli wreszcie wyruszyć naprzeciw rodzicom. Zdążyli zaledwie dolecieć do końca ogrodu, gdy zobaczyli rodzinę biedronek. Basia bardzo się ucieszyła i poleciała ile sił w skrzydełkach w ich kierunku(...)

Przytuliła się do nich i opowiedziała, jak bardzo się bała, kiedy się zorientowała, że została sama w ogrodzie. Na szczęście poznała Henia, który troskliwie się nią zajął. Rodzice bardzo się ucieszyli, że ich córeczka jest cała i zdrowa. W ramach podziękowań postanowili zaprosić motylka i żuczka na ciastka i herbatkę.

Od tej pory biedronka Basia nie oddała się od rodziców nawet o krok. A żuczek Henio stał się przyjacielem rodziny i często u nich bywał.



WYRÓŻNIENIE

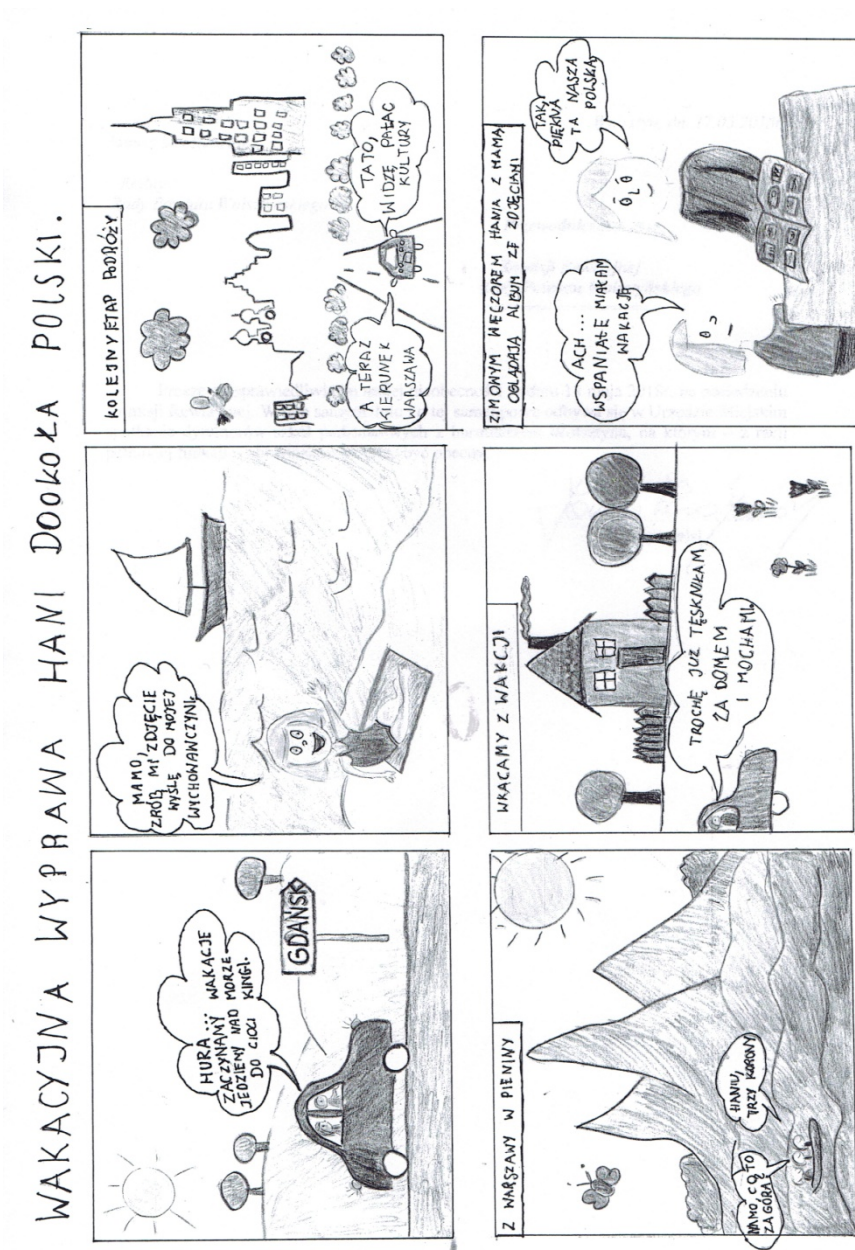
HANNA PATEREK

Szkoła Podstawowa w Mochach

opiekun: Elżbieta Wita



Szczęśliwa jestem, że mieszkam w Polsce. Komiks.





KATEGORIA II – uczniowie klas IV - VI szkoły podstawowej

PROPONOWANE TEMATY

1. Kartka z pamiętnika pradziadka. Cofnij się w czasy walk o niepodległość.
2. Pewnego dnia w starej skrzyni znalazłam(-em) magiczną różdżkę. Opowiadanie.
3. Historia chłopca, który umiał latać, ale długo o tym nie wiedział. Opowiadanie fantasy.

LAUREAT

ZOFIA KOTLARSKA

Szkoła Podstawowa w Siedlcu

opiekun: Hanna Broniszewska



***Historia chłopca, który umiał latać,
ale długo o tym nie wiedział. Opowiadanie fantasy.***

Jako zadanie domowe z polskiego trzeba było napisać baśń. Zacząłem tak: „Dawno, dawno temu, za siedmioma górami, za siedmioma lasami...”. Dalej miałem pustkę w głowie. Nie wiedziałem, co napisać. Ze złości upuściłem długopis na podłogę, a on wturlał się głęboko pod biurko. Chcąc nie chcąc, musiałem się po niego schylić. Samo schylenie nie wystarczyło. Trzeba było zejść z krzesła i wejść pod blat. Długopis pechowo się ułożył. Dotknąłem plecami ściany, przy której stało biurko i zdarzyło się coś niezwykłego. Przeniosłem się do innego świata!

Zaskoczył mnie widok krajobrazu. Były tu góry obok morza, morze obok trawy, a trawa obok jeziora. Jakby tego było mało, to jeszcze pustynia się wcisnęła. Długo nie podziwiałem jednak widoków, bo na plecach poczułem ciepły oddech. Przestraszyłem się ogromnie. Obróciłem się i zobaczyłem smoka. Chciałem uciec, ale coś mnie powstrzymało. Przymknąłem oczy. Uszczypnąłem się w policzek. To nie działało! Przede mną nadal stał smok! Wielki i potężny, ze skrzydłami oraz dziurami w pysku. Kiedy znowu chciałem zamknąć oczy, smok odezwał się do mnie ludzkim głosem:

- Chodź za mną.

Myślałem, że powie coś więcej, ale się myliłem. A on ruszył. W pierwszej chwili pomyślałem, żeby zostać na miejscu, lecz gdy smok odszedł kilkanaście kroków, uświadomiłem sobie, że jeśli tu zostanę, prędzej czy później ktoś lub coś mnie pożre

albo umrę z głodu i pragnienia. Pomyślałem też, że mógłby mnie zjeść, ale zaraz przypomniało mi się, że skoro do tej pory nie zginałem w jego paszczy, to teraz już mnie raczej nie skonsumuje. Po tych rozmyślaniach czym prędzej pobiegłem za nim. Po drodze przyszło mi do głowy wiele pytań, na przykład dokąd i dlaczego idziemy, czy żyją tu jakieś inne żywe istoty i czy naprawdę jestem w tym świecie? Już miałem otworzyć usta, ale uświadomiłem sobie, że przed chwilą szliśmy po trawie, a teraz maszerujemy po piaszczystej plaży na brzegu morza. Tak mnie to zdziwiło, że zapomniałem, o co chciałem się spytać. Kiedy minęliśmy wybrzeże, stanęliśmy u stoku stromej góry. Teraz smok, nie odzywając się, wskazał, że mam usiąść na jego grzbiecie. Chyba zwariowałem, ale usiadłem. Smok wzbił się w górę. Podziwiałem widoki. Były śliczne! Lecieliśmy na górę, przed którą niedawno staliśmy. Tuż przy wierzchołku smok zrobił niebezpieczny zakręt. Chwyciłem się jednego z jego wystających kolców, by nie spaść. Zakręcił jeszcze kilka razy, ale kiedy zobaczył mnie nadal siedzącego na grzbiecie, ustał i znów lecieliśmy spokojnie. Niestety, trwało to tylko kilka sekund. Nim się obejrzałem, staliśmy na skale przed wielką jaskinią, z której było słychać gwar. Smok zrzucił mnie z grzbietu. Trochę się poobijałem, ale niczego nie dałem po sobie poznać. Wstałem, a wtedy smok wreszcie się do mnie odezwał:

- Jestem Grok, wiceprzewodniczący Rady Smoków. Przyprowadziłem cię tutaj ze znanych ci powodów – powiedział i chciał odejść.

- Poczekaj!- krzyknąłem. - Jestem Aleksander, ale możesz na mnie mówić Olek. I chcę ci powiedzieć, że nie wiem, dlaczego tu jestem.

- Bo jesteś namaszczone - odparł smok i żwawym krokiem ruszył do grotu.

Co miałem robić? Poszedłem za nim. Wydawało mi się, że zobaczę tam ciemną norę, jednak się myliłem. Kiedy weszliśmy, na środku zobaczyłem drewniane stoły. Wokół nich siedziały postacie znane mi dotychczas tylko z fantastycznych książek. Były tam olbrzymy, karły, elfy, wróżki, gnomy, trolle, krasnale oraz smoki. Przez chwilę mnie zamurowało. Nic dziwnego, że nie usłyszałem Groka. Otrzeźwiałem dopiero, kiedy głośno chrząknął.

- Zapraszamy na środek sali naszego wybrańca – powiedział.

Podszedłem do wielkiego arkusza papieru wiszącego na skalnej ścianie. Wydawało mi się, że to właśnie jest środek sali. Chyba trafiłem, bo nikt się nie odezwał, tylko Grok kontynuował swoje przemówienie:

- Drodzy mieszkańcy tej krainy! Chłopiec, który stoi przed nami, jest wybrany. To on ma zaprowadzić pokój między gnomami, krasnalami, trollami, olbrzymami a pozostałymi mieszkańcami. Przypominam, że to, co dzieje się tu i teraz, nie jest normą. Zazwyczaj walczyliśmy ze sobą – skończył.

Myślałem, że będę musiał coś powiedzieć, a spotkanie będzie trwało długo, ale po raz kolejny się myliłem. Wszyscy pospiesznie wyszli. Tylko smoki i ja zostaliśmy w grocie. Gady rozmawiały ze sobą, jakby mnie tam nie było. W końcu Grok oderwał się od towarzystwa i powiedział:

- Teraz musisz pomóc nam walczyć. Będziesz z nami na pierwszej linii ataku.

- Dobrze - odparłem, a potem Grok zabrał mnie do swojej jaskini.

Byłem zmęczony. Dobrze, że mieszkał blisko. Po przyjsciu od razu usiadłem na podłodze i nie wiem, kiedy zasnąłem. Po przebudzeniu Grok szepnął:

- Lecimy. Czas na bitwę.

- Dobra, ale po co mamy walczyć, skoro chcecie pokoju? Tak się nie da!

- Da się, da, zobaczysz - odrzekł i wyszliśmy.

Kiedy stanęliśmy na brzegu skały, mój kumpel smok odleciał beze mnie. Naprawdę się przestraszyłem. Zacząłem krzyczeć ile sił, ale w odpowiedzi usłyszałem tylko: „Leć sam”. Nadal krzyczałem, bo przecież nie umiem latać. Wreszcie smok podleciał i zabrał mnie na swój grzbiet. Nie wydawał się zadowolony. Po kilku minutach szybowania, byliśmy na miejscu. Zdziwiłem się, bo nie było tam żadnych wojsk ani pułapek. Stał tylko stół, a na nim leżały żdźbła trawy. Wokół w powietrzu wisiały wróżki. Gdy nas zobaczyły, odśpiewały pieśń, której w ogóle nie zrozumiałem. Po chwili przybyli wrogowie smoków i ich drużyny. Po jednej stronie stołu usiadł ich wódz, olbrzym Laskotek, a po drugiej Grok. Zaczęła się ta ich „bitwa”. Wróżki podawały im żdźbła, a oni zgadywali, jak nazywa się dany gatunek rośliny. Wszystko to było bardzo ekscytujące. Szkoda, że nie wiedziałem, po co ja

jestem tutaj. Kiedy Grok zszedł z miejsca za stołem, a wszedł tam jego przyjaciel, podszedłem i zapytałem:

- W jakim celu miałem przybyć do tej krainy?

- Właśnie po to, by walczyć w bitwie – odpowiedział.

- Ale ja przecież nie będę rozpoznawał traw!

- No nie będziesz. Chodzi o to, że bez ciebie nie udałby się pojedynek. Musi być sędzia, a to nie może być nikt z naszego świata.

- Dlaczego?

- Bo nikt by się nie zgodził – powiedział i obrócił się plecami do mnie. Postanowiłem nie wnikać w szczegóły. To wszystko było dziwne, o wiele za dziwne. To było komiczne! A najbardziej śmieszył mnie fakt, że Grok myślał, iż potrafię latać. Ze złości oraz zdziwienia podniosłem ręce do góry i gwałtownie opuściłem. Uniosłem się w górę! Powtórzyłem czynność i... zacząłem latać! Podleciałem do stołu, przy którym odbywały się zawody.

- Grok!- krzyknąłem.

- Co? Chodź tu - powiedział. – Musisz ogłosić remis, bo inaczej nie będzie pokoju. Widzę, że wreszcie nauczyłeś się latać!

- Remis!- krzyknąłem bez zastanowienia.

Zrobił się rumor. Olbrzymy przytulały się do smoków, wróżki podawały ręce krasnalom i wszystko było precudowne. Ja najbardziej cieszyłem się z latania. Nie patrząc już na nikogo, odleciałem na polanę, od której zacząłem podróż w tej krainie. Nagle jakaś siła przyciągnęła mnie do ziemi.

Znalazłem się w domu. W moim własnym domu. Nikt nie zauważył, że mnie nie było, bo minęła w naszym świecie tylko minuta. Miałem już pomysł, jak dokończyć baśń. Napisałem, że chłopiec zaprzyjaźnił się ze smokiem, który nauczył go latać. Opisałem też inne przygody, które mnie spotkały. Kiedy zaniósłem zadanie domowe do sprawdzenia, pani przeczytała je na lekcji całej klasie.

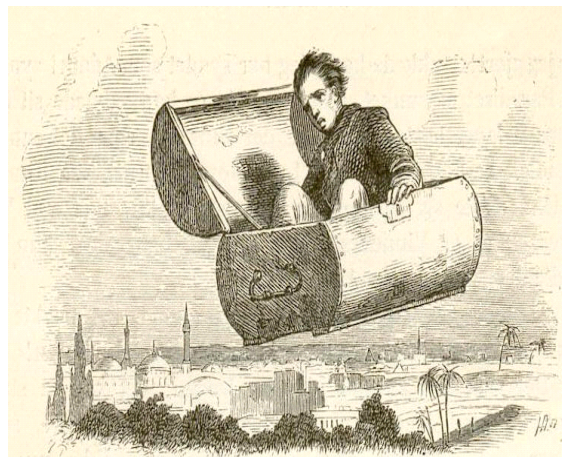
- Chyba każdy chciałby przeżyć coś takiego – powiedziała, a ja się tylko uśmiechnąłem.

MIEJSCE DRUGIE

NATASZA CICHY

Szkoła Podstawowa nr3 w Wolsztynie

opiekun: Dorota Szlachciak



Pewnego dnia w starej skrzyni znalazłam magiczną różdżkę. Opowiadanie.

Tak długo na nie czekałam. Nareszcie WAKACJE!!! Z niecierpliwością odliczałam dni, kiedy pojadę do dziadków. Mieszkają oni w pięknym, dużym domu otoczonym ogrodem. To cudowne miejsce! Zawsze miło i radośnie spędzam u nich czas, ale tego roku nie było tak jak zwykle. Wydarzyło się coś niesamowitego. Coś, w co nie mogę do dziś uwierzyć i nie wiem, czy w ogóle da w to wierzyć...

Tego dnia postanowiłam wybrać się na strych. To moje ulubione miejsce w domu dziadków. Magiczne. Uwielbiam myszkować w starych, zapomnianych przez wszystkich, niezwykłych rzeczach. Niesamowite uczucie. Gdy tak siedziałam rozmarzona wśród przepięknych pamiątek, nagle zauważyłam w kącie strychu coś, co przypominało skrzynię. Dziwne! Nigdy wcześniej jej tu nie widziałam. Wstałam i podeszłam bliżej. Choć mocno zakurzona, była piękna – wykonana z rzeźbionego drzewa, z mosiężnymi zdobionymi okuciami. Nie mogłam się oprzeć pokusie - musiałam sprawdzić, co jest w środku! Ostrożnie uniosłam ciężkie wieko. Ku mojemu zdziwieniu skrzynia nie kryła żadnego skarbu, jakiego się tam spodziewałam, co więcej – była prawie pusta. Prawie, bo na samym dnie jednak coś leżało. Sięgnęłam po to ręką i ostrożnie wyjęłam. Co to może być? Jakiś stary patyk? Laska? Przyjrzałam się temu dokładniej – było drewniane, dostrzegłam też ledwie widoczne wyryte tam znaki oraz jakieś wypustki. Trochę przypominało mi różdżkę Harry’ego Pottera. Różdżkę?! Zawsze marzyłam o tym, aby za pomocą czarodziejskiej różdżki przenieść się do innego świata!!! Wiedziałam, że to nierealne, ale czasem warto pomarzyć. Chwyciłam

mocniej różdżkę, zamknęłam oczy, pomyślałam o świecie pełnym niesamowitych stworzeń i niezwykłych przygód. Nagle...! Różdżka poruszyła się w moich dłoniach! Myślałam, że mi się zdawało, ale zaraz potem zapłonęła świetlistym blaskiem i ...

Podniosłam powoli głowę, rozglądając się dookoła z przerażeniem. Nie siedziałam już na starym strychu w domu dziadków. Wszystko było tu szare i ponure. Jakieś dziwne miejsce. Siedziałam chyba na łące, ale trawa na niej wcale nie była zielona, nie świeciło słońce, nie śpiewały ptaki, nie widziałam zwierząt ani ludzi. Strasznie się bałam. Nagle usłyszałam jakiś głos:

- Witaj, Nataszo! Długo czekaliśmy na ciebie.

Wystraszyłam się jeszcze bardziej i drżącym głosem zapytałam:

- Gdzie ja jestem? Skąd mnie znasz? Dlaczego czekaliście na mnie? Co się dzieje?!

- Nie bój się, Nataszo. Wszystko ci wyjaśnię. Nasz świat został zawładnięty przez złe moce. Okrutny Czarnoksiężnik zabrał ludziom najcenniejszy skarb – UCZUCIA, a tym samym radość i sens życia. Uwięził je w swoim mocarstwie - potężnym zamku, który znajduje się na skalistym wzgórzu w samym środku mrocznego lasu, w ogromnej, żelaznej skrzyni. Strzegą jej Strażnicy – groźne stwory i demony. Nikt nie jest w stanie ich pokonać. Jedyna nadzieja w tobie, Nataszo! Masz magiczną różdżkę, dzięki której możesz zdziałać cuda. Musisz tylko tego chcieć oraz być bardzo dzielna i silna.

Nie mogłam w to uwierzyć!

- Dlaczego ja?! Czy ktoś inny nie może tego zrobić?! – krzyknęłam.

- Nie, Nataszo! Twoja myśl sprawiła, że znalazłaś się w naszym świecie. Nikt inny, mimo że dotykał różdżkę, nie zjawił się u nas. Jesteś WYBRANKĄ i jedyną nadzieją na odzyskanie naszych uczuć, a tym samym uratowanie naszego życia.

- To niesamowite! Nadal nie mogę pojąć, dlaczego właśnie ja?!...Kim ty jesteś i dlaczego cię nie widzę? - zapytałam.

- Nie mogę ci powiedzieć. Musisz mi zaufać. Pomożesz nam, Nataszo?

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. To mnie przerastało. Zawsze chciałam przeżyć wielką przygodę, znaleźć się w niezwykłym miejscu, być odważna! A teraz, kiedy mnie to spotyka, czuję niepewność i strach...

- Oczywiście, że pomogę!!!- krzyknęłam z entuzjazmem a zarazem przerażeniem. Ale jak mogę tego dokonać? Jak pokonać te stwory i uwolnić uczucia?!

- Możesz zgładzić je, wykorzystując ich własną słabość. Gdy je spotkasz, musisz sama zauważyć tę słabość i znaleźć sposób ich pokonania. W momencie, kiedy o tym pomyślisz, musisz przyłożyć różdżkę do swojego serca, a ona ci pomoże. Jednak każde użycie różdżki spowoduje, że stracisz siły. Musisz więc być bardzo dzielna i mieć wiarę w to, co robisz. Pamiętaj też, Nataszo, że możesz użyć różdżki tylko trzy razy. Pod starym dębem leży mapa, która doprowadzi cię do zamku. Ruszaj jak najprędzej, nie zostało dużo czasu. Uważaj na siebie, wsłuchuj się w swoje uczucia i postępuj mądrze! Do zobaczenia!

Chciałam zadać jeszcze tysiące pytań, ale tajemniczy głos ucichł. Wołałam go, lecz nie odpowiadał. Nie miałam na co czekać. Przemyślałam jeszcze raz wszystko, co powiedział, schowałam różdżkę do kieszeni i podeszłam do starego dębu. Podniosłam mapę, przyjrzałam się jej dokładnie i z drżącym sercem wyruszyłam w drogę do mrocznego lasu...

Szłam już dość długo. Byłam zmęczona, więc postanowiłam chwilę odpocząć. Usiadłam na pniu drzewa i rozejrzałam się dookoła. To było nieprzyjazne miejsce - ponure, pełne powyginanych, czarnych drzew i gęstych pnączy. Nagle usłyszałam jakieś szmery i dziwne odgłosy. Miałam wrażenie, że są coraz bliżej, więc cichutko przykucnęłam za krzewem i czekałam. Po chwili pojawiły się! Czułam, że moje serce wali jak oszalałe. Wstrzymując oddech, obserwowałam je z ukrycia. Straszne stwory przypominały czarne diabły. Musiałam znaleźć ich słabość. Nagle jeden z nich gwałtownie odwrócił się i ruszył w moją stronę, a zaraz za nim pozostałe. Nie mogłam dłużej czekać! Szybko wyjęłam z kieszeni różdżkę, przyłożyłam ją do serca i pomyślałam o tym, co może je zgładzić. Poczułam w sobie niezwykłą siłę, wstałam i wyciągnęłam ręce w stronę stworów. W tym momencie poczułam, jak z moich dłoni wytryskają strumienie wody z coraz większą siłą, a stwory znikają. Po chwili już ich nie było.

- Udało się!!! – krzyknęłam i w tym momencie poczułam się bardzo zmęczona.

- Muszę iść dalej, nie mogę teraz odpoczywać - pomyślałam i wyruszyłam w dalszą drogę.

Zapadał zmrok, więc postanowiłam odpocząć. Wydawało mi się, że widzę w oddali jakąś chatkę. Podeszłam ostrożnie bliżej i zapukałam do drzwi, lecz nikt nie odpowiadał. Weszłam powoli do środka. W kącie pokoju stało łóżko. Marzyłam o tym, aby przespać się choć chwilę, więc położyłam się i natychmiast zasnęłam. Nie wiem, ile czasu upłynęło, gdy obudziło mnie głośnie drapanie w ściany. Włosy stanęły mi dęba! Wiedziałam, że znów muszę zmierzyć się z jakimś stworem. Cicho wstałam z łóżka i podeszłam do okna. Wtedy je zobaczyłam – okropne, mroczne cienie przybierające straszliwe postacie. Bardzo szybko się poruszały, a do tego panowała ciemność, więc nie mogłam dostrzec czegoś, co mogłoby być ich słabością. „Chyba nie dam rady” – pomyślałam i właśnie w tej chwili przypomniałam sobie o latarce, którą zawsze nosiłam przy sobie. Wyjęłam ją z kieszeni, włączyłam i skierowałam w stronę jednego z cieni. I wtedy stało się coś nieoczekiwanego! Mroczny potwór zaczął płonąć. Już wiedziałam! One boją się światła! To są nocne demony! Szybko wybiegłam z chatki, chwyciłam różdżkę, przyłożyłam ją do serca i poczułam, jak moje ciało ogarnia ciepło, a zaraz potem wypłynął ze mnie potężny blask wprost na mroczne cienie. Zaczęły płonąć jeden po drugim, aż w końcu wszystkie zniknęły. Poczułam, że siły mnie opuszczają, lecz wiedziałam, że muszę iść dalej, by ocalić uczucia.

Wędrowałam teraz przez ciemne wąwozy i bagniste chaszcze. Czułam, jak z każdym krokiem tracę nie tylko siły, ale i nadzieję. Wtedy przypomniałam sobie Tajemniczy Głos mówiący: „Jesteś jedyną nadzieją na odzyskanie naszych uczuć”. Wiedziałam, że jeśli zrezygnuję, stanie się coś strasznego.

– Muszę tylko trochę odpocząć - pomyślałam. Znalazłam schronienie pod zwalonym, starym drzewem. Natychmiast zasnęłam.

Obudziłam się strasznie zmarznięta. Wszystko dookoła pokrywał lód. Wydało mi się to bardzo dziwne, gdyż wcześniej nie było wcale zimno. Wstałam i rozejrzałam się po mrocznym lesie. Lodowe postacie o upiornych kształtach zmierzały w moim kierunku. Tym razem od razu wiedziałam, co robić. Przycisnęłam różdżkę do serca i pomyślałam o cieple. Wtedy stało się coś niesamowitego! Całe moje ciało zaczęło płonąć, ale ogień wcale mnie nie parzył. Ciepło ogarnęło las, a potwory po prostu się roztopiły. Kiedy już wszystkie zniknęły, poczułam się wyczerpana. Ale musiałam iść dalej. Teraz już nic nie stało na mojej

drodze. Użyłam różdżki trzykrotnie, więc wystarczy odnaleźć skrzynię. Ta myśl dodawała mi siły.

Nareszcie dotarłam do skalistego wzgórza, na którym stał potężny zamek. Resztkami sił wspierałam się na szczyt. Brama zamku była otwarta, więc weszłam na dziedziniec, a później krętymi schodami, ciemnymi korytarzami, przechodząc przez mroczne komnaty, dotarłam do miejsca, które wskazywała mapa. Stałam przed ogromnymi drzwiami, nacisnęłam klamkę i ostrożnie zajrzałam do środka.

-Jest!!! – krzyknęłam.

W tym samym momencie usłyszałam straszliwy ryk. To był przerażający, niesamowicie potężny smok z wielkimi kłami, potwornymi szponami i ostrymi, długimi, spiczastymi łuskami pokrywającymi ciało. Czerwone oczy stworza tryskały złością i nienawiścią. Szedł w moim kierunku. Nie mogłam uciec, nie mogłam użyć czarodziejskiej różdżki, nie mogłam ruszyć się ze strachu...

- To już koniec! Wszystko stracone. Nie pokonam go - pomyślałam. - Nie!!! Muszę być dzielna! Jestem ich jedyną nadzieją! Chcę uratować ich sens życia!

Zamknęłam oczy. Wyciągnęłam rękę w stronę okrutnego smoka. Nagle poczułam zimny pysek na mojej dłoni. Powoli otworzyłam oczy. Nie mogłam w to uwierzyć! Smok patrzył na mnie łagodnymi, zielonymi oczami, jego ostre łuski stały się miękkie i błękitne, a ostre szpony zmieniły się w pazury. Niepewnie zrobiłam krok w stronę skrzyni, potem drugi, trzeci... Smok pozwalał mi na to. Ostrożnie podniosłam ciężkie wieko i... tysiące migoczących światełek uniosło się w powietrze, a potem ogarnęło całą Krainę.

Poczułam, jak wielkie szczęście, radość i miłość napędniają moje serce. To piękne uczucia...

- Nataszo!- usłyszałam jakże mi znajomy głos. Otworzyłam oczy. Leżałam obok zakurzonej, starej skrzyni na strychu moich dziadków. Wstałam i szybko zajrzałam do środka. Pudło było puste.

- Tutaj jesteś, kochana wnusiu! – powiedział dziadek, idąc w moją stronę. - Lubisz to miejsce, prawda? Jest takie magiczne...

- Taaak...- odparłam.

- Wiesz, Nataszo – mówił dalej dziadek - szukałem cię, żeby powiedzieć ci o czymś niezwykłym! Przed chwilą słuchałem wiadomości i wyobraż sobie, że nie wiadomo, z jakiego powodu na świecie zakończyły się wszystkie spory i wojny. Pewnie nareszcie ludzie przypomnieli sobie o dobrych, pięknych uczuciach, którymi powinni obdarzać innych.

„Piękne uczucia...” – pomyślałam. Czy to zdarzyło się naprawdę, czy był to tylko sen...?



MIEJSCE TRZECIE

EMILIA NOWAK

Szkoła Podstawowa nr 1 w Wolsztynie

opiekun: Joanna Wojciechowska



Pewnego dnia w starej skrzyni znalazłam magiczną różdżkę. Opowiadanie.

Zbliżał się ostatni weekend wakacji. Razem z bratem i z kuzynem wyjechaliśmy do dziadków do leśniczówki. Byłam tam już wiele razy, jednak dopiero teraz zauważyłam, jak dziwny i magiczny był ich dom położony w środku lasu. Cały wieczór chłopcy grali w nową grę komputerową, która niezbyt mnie interesowała. Westchnęłam i postanowiłam poszukać sobie innego zajęcia. Udałam się do kuchni, by pomóc babci w przygotowaniu kolacji, gdy nagle zauważyłam wąskie schody prowadzące na górę, a za nimi maleńkie drzwi. Powoli i cichutko weszłam na strych. Od razu poczułam chłód i dziwny zapach wilgoci. Rozejrzałam się dookoła i z przerażeniem zauważyłam dwie pajęczyny zwisające z sufitu. Mimo strachu poszłam dalej. Mój wzrok zatrzymał się na starej skrzyni. Drżącą ręką uniosłam wieko, które głośno zaskrzypiało. W środku znalazłam stare ubrania, kapelusze, maski i śmieszne okulary. Zastanawiałam się, do kogo mogły należeć te przedmioty. Po chwili na dnie skrzyni zauważyłam dziwną rzecz, przypominającą magiczną różdżkę. Na jej końcu umieszczony był malutki zegarek.

- Dzieciaki, kolacja! – usłyszałam głos babci, więc szybko schowałam różdżkę do kieszeni i zeszłam do kuchni.

Minęło kilka tygodni. Nadeszła smutna, deszczowa jesień, a wraz z nią szkoła. Tego dnia miałam mieć aż siedem lekcji, więc plecak był wyjątkowo ciężki. Na dodatek czekał mnie sprawdzian z matematyki, a nie był to mój ulubiony przedmiot. Usiadłam w ławce i podparłam głowę.

- Gdyby tak można było przyspieszyć czas...- pomyślałam. Znużonym wzrokiem spojrzałam na tajemniczą różdżkę, która leżała w moim piórniku. Wzięłam ją do ręki i zaczęłam bawić się maleńkim zegarkiem.

- Gdyby tak była już godzina 15.00 i koniec lekcji...- westchnęłam rozmarzona.

Wtem poczułam się jak na karuzeli, wszystko wokół wirowało, a ja w płaszczu zapiętym po samą szyję stałam przed budynkiem szkoły.

Co to? Już koniec lekcji? Ale jak to się stało? Czy to sprawka różdżki? A przerwy i rozmowy z koleżankami? A ulubiona lekcja języka angielskiego? Czułam się bardzo dziwnie. Z jednej strony cieszyłam się, że minęła matematyka, ale z drugiej zrobiło mi się smutno, że nawet nie zdążyłam porozmawiać z Kasią. Nie pozostało mi nic innego, tylko wrócić do domu.

Nadszedł grudzień, a wraz nim pierwszy śnieg. Dni stały się krótsze, a lekcje w szkole jakby dłuższe. Zbliżał się koniec semestru, więc nauczyciele zapowiadali coraz więcej kartkówek i sprawdzianów. Miałam już dosyć ciągłych zadań domowych z matematyki i wczesnego wstawania. Z niecierpliwością czekałam na nadchodzące święta. Tego dnia siedziałam przy biurku, zastanawiając się, jak pomnożyć dwa ułamki. Rodziców nie było w domu, a na pomoc brata z pewnością nie mogłam liczyć.

- Och, gdyby tak już były święta...- wyszeptałam.

Wyjęłam z piórnika magiczną różdżkę i powtórzyłam życzenie. Niespodziewanie cały świat zawirował, a po chwili, ubrana w granatową sukienkę i z czerwoną kokardą we włosach, siedziałam przy wigilijnym stole.

- I jak podobają ci się prezenty? – usłyszałam głos taty.

- Jakie prezenty? – zapytałam.

- No te, które przed chwilą dostałaś. Przecież sama je rozpakowałaś! – odpowiedziała zaskoczona mama.

Po chwili zrozumiałam, o co chodzi. To pewnie znów zasługa magicznej różdżki. Zrobiło mi się przykro, że prezenty są już rozpakowane. Nawet nie interesowało mnie, co było pod choinką. A właśnie, co z choinką? Kto ubrał drzewko i dlaczego nie ja? Dlaczego ominęło mnie pieczenie pierników i pomaganie mamie w przygotowaniu dwunastu potraw? Ze smutkiem spojrzałam na biały obrus i puste nakrycie dla nieznanego przybysza. Skoro dziś jest Wigilia, to ominęły mnie przedświąteczne zakupy i pakowanie prezentów dla najbliższych.

- To nie fair! – wyszeptałam.

Kolejnego dnia z samego rana udałam się na spacer do parku. Śnieg lekko prószył, ale jezioro nie było zamarznięte. Stanęłam na pomoście i smutno wpatrywałam się w taflę wody. Po chwili wyjęłam z kieszeni magiczną różdżkę i energicznie wrzuciłam ją do wody.

- Żegnaj – powiedziałam.

Poprzedniej nocy długo rozmyślałam na temat mojego wakacyjnego znaleziska. Czy rzeczywiście potrzebuję czegoś takiego? Czy przyspieszenie czasu jest w ogóle konieczne? Zrozumiałam, że ważna jest każda chwila mojego życia – nawet ta niezbyt miła i nie powinnam żadnej z nich omijać. Nauczyłam się, że tak samo jak święta Bożego Narodzenia potrzebne jest czekanie na nie. Dlatego właśnie postanowiłam wyrzucić różdżkę. Może na drugim brzegu jeziora znajdzie ją jakaś inna osoba i tak jak ja przeżyje niesamowitą przygodę.



WYRÓŻNIENIE



WANESA RÓŻYCKA

Szkoła Podstawowa w Kopanicy

opiekun: Ewa Tomys

Kartka z pamiętnika pradziadka. Cofnij się w czasy walk o niepodległość.

1 września 1939

Dziś z samego rana obudziły mnie strzały i odgłosy walki. Pierwsze bomby spadły na naszą okolicę. Niemcy zaatakowali Polskę. II wojna światowa stała się faktem! Od dziś będziemy walczyć o naszą ojczyznę. Walczyć o wolną Polskę dla nas i naszych rodzin.

Zewsząd słyszeć strzały i odgłosy burzonych murów. Moim oczom ukazują się pierwsze ofiary wojny. W dali słyszeć płacz ich najbliższych, którzy jeszcze nie zdążyli oswoić się z myślą o wojnie, a ona już odbiera im członków rodziny. Moje serce przepełnia smutek, a z oczu płyną łzy. Ciężko patrzeć, jak oprawca w kilka chwil bez namysłu niszczy to, co od dawna budowaliśmy z takim trudem. W głowie mam tylko jedną myśl-Walczyć! Walczyć do ostatniej kropli krwi!

Niedaleko mojego domu wróg ostrzelał jeden ze znajdujących się tam sklepów. Zginęło mnóstwo ludzi. Mnóstwo niewinnych ludzi! Do tej pory wyraźnie pamiętam każdy krzyk, każdy płacz, każde wołanie o pomoc. Ludzie w panice nie są w stanie myśleć racjonalnie. Uciekają w stronę wyjścia, by jak najszybciej opuścić miejsce, które do tego dnia było bezpieczne. Przecież spotykali się tu co rano, by zrobić zakupy. Teraz to "bezpieczne" miejsce jest miejscem ich zagłady! W takiej chwili wszystko inne jest nieważne! Widząc ludzkie ciała, porzucane jak śmieci na chodniku, w człowieku budzą się uczucia nie do opisania: gniew, żal, smutek, niemoc.

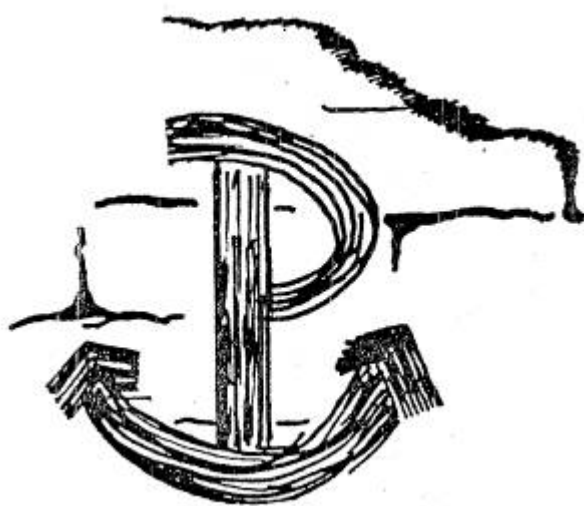
Tak bardzo chcę pomóc tym ludziom! Chcę ulżyć ich cierpieniom! Ale...cóż mogę zrobić?! Cóż mogę zrobić, by im pomóc?! - NIC! W takich chwilach człowiek zdaje sobie sprawę, jak mało może.

Pamiętam doskonale, jak oprawca niszczył domostwa ludzi. Niemoc, jaką widziałem w ich oczach, do tej pory przyprawia mnie o dreszcze. To dopiero początek wojny, a straty, jakie przynosi, są trudne do zliczenia.

Razem z moimi towarzyszami jesteśmy w stanie poświęcić wiele dla naszego kraju. Mamy ubogą armię i nasz sprzęt wojenny też pozostawia wiele do życzenia, ale będziemy walczyć! Będziemy bronić naszego honoru i ojczyzny. Łączymy się w mniejsze grupy i tworzymy organizacje, które mają na celu utrudnienie walki nieprzyjacielowi.

Spotkałem chłopca. Miał zaledwie kilka lat. Dobrze znałem jego ojca, byliśmy przyjaciółmi. Przejęty sytuacją malec mówił mi, że wraz z matką nie mogą znaleźć ojca. Pytał, czy wiadomo mi coś w tej sprawie. Zamilkłem...Dobrze wiedziałem, co się z nim stało, ale za żadne skarby świata nie potrafiłem mu tego wytłumaczyć. Spojrzałem malcowi prosto w oczy i ...stchórzyłem. Nie powiedziałem nic, ani słowa. Jedna ogromna łza spłynęła po policzku. Malec nie pytał o nic więcej, ale odpowiedź wyczytał z moich oczu. Przytuliłem go mocno i poklepałem po ramieniu. Jego reakcja na to, co próbowałem mu powiedzieć, bardzo mnie zaskoczyła. Spojrzał na mnie zapłakany i głośno powiedział: "JESTEM DUMNY Z MOJEGO OJCA!"

Postawa tego dziecka jeszcze bardziej zagrzała mnie do walki. Obok tych wszystkich smutnych uczuć, jakie towarzyszyły mi, pojawiła się też WIARA I NADZIEJA. Wiara i nadzieja w to, że czeka nas przyszłość w naszym pięknym, wolnym kraju.



WYRÓŻNIENIE

NIKODEM HULALKA

Szkoła Podstawowa nr 3 w Wolsztynie

opiekun: Dorota Szlachciak



Pewnego dnia w starej skrzyni znalazłam magiczną różdżkę. Opowiadanie.

W rodzinie moich znajomych na świat przyszła mała dziewczynka. Ponieważ była dzieckiem długo wyczekiwanym, dano jej na imię Aniela - od greckiego anhela, co znaczy *anielska*. Rzeczywiście wyglądała jak mały aniołek: blond loki, cudowny uśmiech, rozbrajające dołeczki w policzkach. Poza tym miała w sobie coś takiego, że każdy, kto na nią spojrzał, zaraz zapominał o troskach.

Mieszkaliśmy w sąsiedztwie, więc często spędzaliśmy razem czas. Anielka miała tyle lat co ja, dlatego szybko znaleźliśmy wspólny język. Moja przyjaciółka szybko rosła. Wydawało się, że była zdrowa jak ryba. Nic bardziej mylnego. Pewnego razu stwierdziła z przerażeniem, że nie może postawić stopy na ziemi. Wciąż ją podginała, jakby zrobiono ją z miękkiej gumy. Nie pozwalało to Anieli się wyprostować. Potem pojawiły się inne objawy. Mela, tak na nią mówiliśmy, często się potykała i przewracała. Z czasem przestała biegać, a pokonanie schodów stało się dla niej wielkim wyzwaniem. Powoli traciła siły i radość życia. To było nie do wytrzymania. Jej rodzice odchodzili od zmysłów, jeździli od jednego lekarza do drugiego, błagając o pomoc. Wszystko na nic. Żaden medyk nie potrafił postawić diagnozy. Nikt nie wiedział, co dolega Anieli. Z przerażeniem patrzyłem, jak jej mama i tata rozkładali ręce z bezradności. Tak bardzo chcieli pomóc córce. Tylko codzienna rehabilitacja dawała im nadzieję na spowolnienie choroby.

Nadeszły lata szkolne. Aniela, jak inne dzieci w jej wieku, zaczęła uczęszczać do pobliskiej szkoły. Uczyła się dobrze, nawet bardzo dobrze. Umysł miała sprawny, to nogi odmawiały jej posłuszeństwa. Szybko udowodniła, że wiedzę ma ogromną. Najgorsze jednak było to, że nie wszyscy rozumieli tę chorobę i ograniczenia, jakie stwarzała. Koledzy z klasy

często jej dokuczali, nazywając kuternogą. W wieku dziewięciu lat Melka przeszła pierwszą poważną operację kończyn dolnych polegającą na wydłużeniu ścięgna Achillesa. Dzięki temu mogła wreszcie postawić całą stopę na ziemi. Udało się również zlikwidować przykurcze. Nareszcie moja przyjaciółka przestała cierpieć z bólu. Jej stan wyraźnie się poprawił. Radość zapanowała w całej rodzinie. Niestety, objawy wróciły. Jeszcze nie zdążyły się zagoić poprzednie blizny, a już planowano kolejne zabiegi. Przedtem jednak udało się wreszcie rozpoznać chorobę, która nie pozwalała Amelce na normalne życie. To dystrofia mięśniowa, inaczej zwana zanikiem mięśni. Dowiedziałem się z Internetu, że to genetyczna choroba prowadząca do kalectwa i powolnej śmierci. Moja sąsiadka znów trafiła do szpitala, tym razem do Kliniki w Warszawie. Pewnej niedzieli pojechaliśmy ją odwiedzić. Zabraliśmy „tony” pomarańczy, bananów i kilka książek, bo Melka uwielbiała czytać. Mówiła, że wtedy jest lekka jak piórko. Rozmawialiśmy, śmialiśmy się i objadaliśmy owocami. Gdy do sali wszedł lekarz, dyskretnie się wycofałem i czekałem na korytarzu. Wizyta trwała długo, więc z nudów zacząłem spacerować po długim holu i zaglądałem do wszystkich pokoi. Z przerażeniem stwierdziłem, że przebywają w nich dzieci niewiele starsze ode mnie, a może nawet trochę młodsze. Wszystkie z wadami rozwojowymi. Niektóre były przykute do łóżka, inne poruszały się dzięki kulom albo dziwnym konstrukcjom na nogach. Zastanawiałem się, dlaczego na świecie istnieją tak straszne choroby i dlaczego dosięgają one dzieci. Obiecałem sobie, że jak urosnę, zostanę naukowcem i znajdę lekarstwo na wszystkie dolegliwości.

Uczyłem się pilnie, dużo czytałem. Oczywiście z Melą widywałem się codziennie. Pocieszałem ją, jak umiałem. Z biegiem czasu wiedziałem coraz więcej na temat jej choroby. Doszedłem do wniosku, że każdy przypadek jest inny, że ta sama przypadłość może u różnych osób przebiegać inaczej. Poszedłem nawet na studia medyczne, bo innych nie mogłem przecież wybrać. Wtedy właśnie w moim życiu zaszły duże zmiany.

Przeprowadziliśmy się do nowego domu. Niepotrzebne rzeczy umieściliśmy na strychu z zamiarem późniejszej segregacji. W końcu się na to zdecydowałem. Pewnej nocy, gdy wszyscy już spali, poszedłem na poddasze. Od razu zwróciłem uwagę na starą, pokrytą pajęczynami, skrzynię, stojącą pod oknem. Zastanawiałem się, dlaczego wcześniej jej nie spostrzegłem. Niestety, nie mogłem otworzyć tej skrzyni, bo nie miałem klucza do zardzewiałej kłódki. Okazało się, że nikt nie wiedział, gdzie go szukać. Rodzice powiedzieli, abym nie zajmował się tym kufrem. Jednak instynkt podpowiadał mi coś innego. Namęczyłem się strasznie, ale w końcu udało się – otworzyłem skrzynię i zajrzałem do środka

w nadziei, że znajdę tam jakieś pamiątki rodzinne. Nic z tego, na dnie leżał tylko jakiś patyk. Wziąłem go do ręki. Był trochę dziwny – krzywy, z widocznymi sękami, ale bardzo lekki. Przełożyłem go do drugiej ręki i wtedy poczułem bijące od niego delikatne ciepło. „Chyba zwariowałem” pomyślałem. Zabrałem „skarb” do mojego pokoju i położyłem na biurku. W nocy obudził mnie niesamowity, błękitny blask – to ten kijek lśnił w mroku. „Co to może być? Czyżby różdżka? To niemożliwe.” W końcu postanowiłem ją wypróbować. Tak jak to robią baśniowi bohaterowie, machnąłem nią w powietrzu i wypowiedziałem najskrytsze marzenie: „Chcę mieć psa”. Nagle w pokoju rozległo się wesołe szczekanie. Nie wierzyłem własnym oczom, na środku stał puchaty czworonóg, machając wesoło ogonem. To nie był sen: mogłem go pogłaskać i poczuć jego szorstki język na moim policzku. Nagle różdżka, byłem tego już pewny, przemówiła do mnie. Powiedziała, że mam jeszcze dwa życzenia i poradziła, abym dobrze się zastanowił, zanim je wypowiem. Wiedziałem, o co poprosić ten magiczny przedmiot. Bez wahania zażyczyłem sobie, aby wszyscy, ludzie i zwierzęta, byli zdrowi, żeby na świecie panowało tylko szczęście. Różdżka zaślnęła mocnym blaskiem, potem zgasła, a po chwili znikła bez śladu. Bałem się, że nie spełnią się moje życzenia.

Rano obudził mnie radosny krzyk mamy. Okazało się, że Anielka wyzdrowiała. Nikt nie wiedział, jak to się stało... Później dotarła do nas wiadomość o zamykanych szpitalach i aptekach, a także o zadowolonych i szczęśliwych ludziach na całym świecie. Tylko ja wiedziałem, czyja to sprawka. Ta historia upewniła mnie, że cuda się zdarzają, a świat jest pełen niespodzianek.



WYRÓŻNIENIE

KAROL MATUK

Szkoła Podstawowa nr 3 w Wolsztynie

opiekun: Dorota Szlachciak



Pewnego dnia w starej skrzyni znalazłem magiczną różdżkę. Jakież było moje zdziwienie, gdy zaczęło się z niej wydobywać oślepiające światło, potem delikatnie się uniosła, a na koniec otoczyła ją chmura białego dymu. Co się dzieje? Co robić? Zawahałem się, a co mi tam. Przecież lubię przygody! Dotknąłem różdżki i wtedy wyraźnie usłyszałem czyjś głos: „Karolu, teraz spełni się twoje największe marzenie!”. Zamarłem ze strachu. Chciałem stamtąd jak najszybciej uciec, ale nogi odmówiły mi posłuszeństwa, były miękkie, jakby ktoś zrobił je z waty. Ale to nie koniec dziwów - nagle świat wokół mnie zawirował. Kiedy się obudziłem, nie wiedziałem, gdzie jestem? Co to za miasto? Bardzo się zdziwiłem, bo ludzie mówili po angielsku. Jak dobrze, że pilnie uczyłem się tego języka. Odważnie zapytałem pierwszego napotkanego przechodnia:

-Where I am?

-You're in Cardrif- udzielił mi informacji młody człowiek.

„Nie, to niemożliwe! W jaki sposób znalazłem się w stolicy Walii?”- pomyślałem.

Różdżka nie kłamała, to właśnie tutaj mieszka były komandos SAS, ekspert od survivalu, Bear Grylls!!! Zawsze marzyłem o spotkaniu z nim! On, tak samo jak ja, kocha góry i przyrodę, a sztuka przetrwania jest jego pasją i miłością. Byłem zachwycony, ale natychmiast pojawił się wielki dylemat, jak go znaleźć w tak wielkim mieście? Postanowiłem zapytać o niego w najbliższym domu. Jak pomyślałem, tak zrobiłem. Podszedłem do werandy niewysokiego budynku obrośniętego bluszczem i zapukałem. Oniemiałem z wrażenia, bo drzwi otworzył nie kto inny, tylko sam Bear Grylls!!! Moje serce zabiło mocniej i szybciej. Magia różdżki nadal działa!!! Pośpiesznie przedstawiłem się, a on sprawiał wrażenie, jakby

właśnie na mnie czekał. Bez słowa wręczył mi plecak z niezbędnym wyposażeniem, a po chwili oświadczył:

-Ruszamy do dżungli amazońskiej.

Byłem przeszczeniwy, ręce drżały mi z podekscytowania. Oczami wyobraźni już widziałem, jak łowimy piranie, budujemy schronienie na drzewach, polujemy na tygrysa, przedzieramy się z maczetami przez dżunglę... Bear przerwał moje rozmyślenia:

- Samolot już czeka, pośpiesz się, bo nie zdążymy!

Pośpiech nie jest moją dobrą stroną, lecz czego nie robi się dla przygody. Chwyciłem plecak i pobiegłem za Bearem. Lot do Peru włókł się niemiłosiernie. Wreszcie wylądowaliśmy, ale do puszczy było jeszcze daleko.

-Dalej polecimy śmigłowcem- oznajmił Bear.

Tym razem obudziły się we mnie wątpliwości, jak damy radę wylądować w samym sercu dżungli? Jednak Grylls był spokojny, tylko w mojej głowie jedna myśl goniła drugą. Intuicja podpowiadała, że muszę mu zaufać. Powtarzałem sobie: „Przecież jest on najwybitniejszym ekspertem od sztuki przetrwania”. Po godzinnym locie założyliśmy uprząż i na znak pilota zjechaliśmy na linach w środek tropikalnego lasu. Bear spojrzał na mnie z uznaniem. Widać było, że spodobały mu się moje umiejętności. Poczuliśmy uderzenie gorąca i panującą wokół wilgoć. Do miejsca, w którym mieliśmy spać, było jeszcze około 10 km. Mój idol zdradził tylko, że jest to wioska, gdzie czekają na nas szaman i jego wojownicy. Kiedy pilot opuścił plecaki, Bear dał rozkaz do wymarszu. Już po chwili poczułem zmęczenie, a oczy zalewał mi pot. Najgorsza była świadomość, że przed nami jeszcze długa droga. Z pełnym szacunkiem obserwowałem, jak Grylls różnym krokiem szedł przed siebie. Wyglądał, jakby w ogóle się nie męczył. Długo maszerowaliśmy. Słońce chyliło się już ku zachodowi. Ostatnie czerwone światło przebijało między drzewami, tworząc niesamowity spektakl. Do wioski było jeszcze daleko, a nie mogliśmy iść nocą. Cóż, nie pozostało nam nic innego, jak zacząć budować schronienie. Ze zgrozą stwierdziłem, że moje ciało było pokąsane przez komary, chciało mi się okropnie pić, a zapas wody, jak na złość, pomału się kończył. Bear zdawał się tego nie zauważać. Zaczęliśmy budować platformę na najbliższym drzewie, gdzie mogliśmy bezpiecznie przenocować. Ja szukałem gałęzi, a Bear wciągał je i przywiązywał do konarów.

-Karolu, ruszaj się, bo zastanie nas noc!- co chwilę nawoływał Grylls.

-Robię, co mogę, ale konam z pragnienia.

- Szukaj bambusów i suchych gałęzi na ognisko – rozkazał.

Nic lepszego nie mogłem usłyszeć! Od razu ruszyłem na poszukiwania. W tym czasie Bear kończył budowę schronienia. Znalazł też coś do jedzenia – tłuste larwy! Brr, ponoć nieźle smakują. Czułem, że ze zmęczenia i pragnienia z minuty na minutę tracę siły, jednak nie mogłem przed Bearem pokazywać, że jestem mięczakiem. Nastąpiła noc. Gwiazdy świeciły inaczej niż w moim mieście, jakby mocniej. Położyłem się i już zasypiałem, gdy nagle w zaroślach tuż obok mnie coś zaczęło się niespokojnie poruszać. Wkrótce ukazał się olbrzymi tygrys, który stanął pod drzewem i zaczął mi się przyglądać. Od razu pomyślałem, że szuka kolacji. Cóż innego mógł robić o tej porze?

-Bear, Bear, tutaj czai się tygrys!- zawołałem.

Wielkie, błyszczące oczy zwierza wpatrywały się we mnie. Ciało naprężyło się do skoku. Już wyobrażałem sobie, jak mnie pożera. Byłem przerażony!!! „Gdzie jest moje ciepłe łóżko, książka i miś? Chcę do domu, do mamy!!Gdzie podziewa się Bear?!”- myślałem wystraszony nie na żarty. Tygrys cały czas szykował się do ataku. Wreszcie pojawił się Bear. „Szybko, wymyśl coś, bo zginiemy w paszczy tygrysa!”-próbowałem krzyczeć, jednak głos uwiązł mi w gardle. Mój przewodnik chwycił mnie za rękę i pociągnął z całej siły. Zrozumiałem, że musimy zejść z drzewa, bo to miejsce okazało się niezbyt bezpieczne. Serce waliło mi jak szalone, cały dygotałem, ale wiedziałem, że muszę się opanować i nie pokazywać przed zwierzęciem, a przede wszystkim przed Bearem, że się boję.

-Biegnij, jak szybko możesz! - rozkazał Grylls.

Nogi ze strachu ugięły się pod mną, ale wiedziałem, że ucieczka jest naszą jedyną szansą. Strużki potu spływały mi z czoła, mimo to cały czas biegłem. Nagle potknąłem się o zerwaną lianę. W tym samym momencie poczułem, jak ręka Beara podnosi mnie.

-Karol, Karol... tygrys jest o krok za nami!

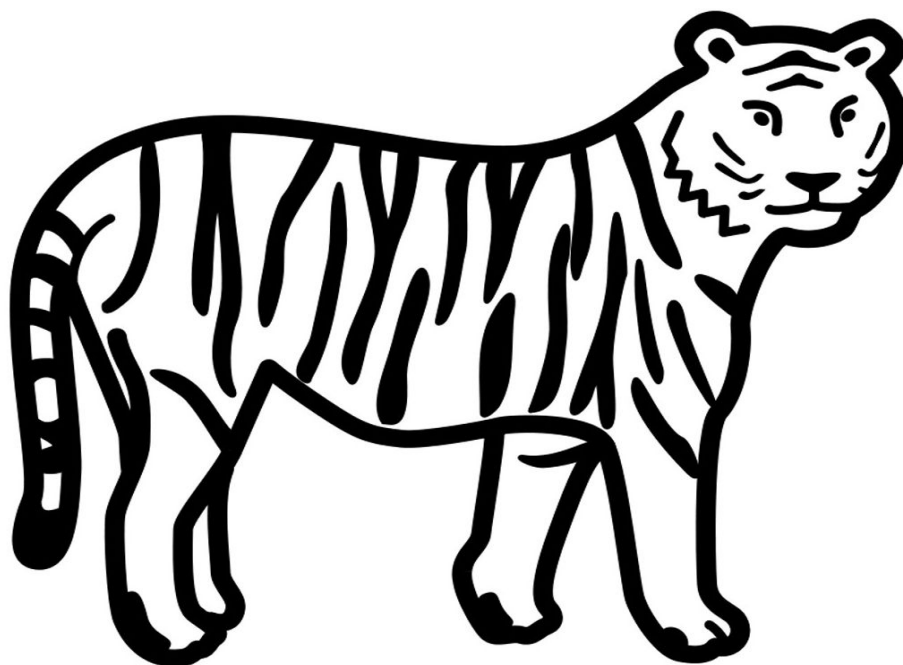
-Jestem wykończony, nie dam rady.

-Nie mamy innego wyboru!- krzyknął mój kompan.

Grylls ciągnął mnie za rękę. Jak na złość przed nami ukazał się wodospad. Droga ucieczki została odcięta. Już czułem zęby tygrysa w moim ciele. Różne myśli kłębiły się w mojej głowie. Miałem nadzieję, że Bear, z takim doświadczeniem, na pewno coś wymyśli. Tygrys nie odpuszczał, cały czas miał ochotę na dobrą kolację i był kilka kroków za nami.

Rozmyślenia przerwał Grylls. „Co takiego? Mamy wskoczyć do wodospadu? Czy on dobrze się czuje?” Chwyciłem kurczowo Beara za rękę, a kiedy na plecach poczułem oddech bestii i zobaczyłem błysk jego zębów, wiedziałem, że nic innego mi nie zostało. Nabrałem powietrza. W tym samym momencie Bear pociągnął mnie za sobą. Skoczyliśmy. Trwało to sekundę, a wydawało mi się, że wieczność. Ogarnął mnie strach, bałem się, że utoniemy. Nie wiedziałem, czy zdołam wypłynąć na powierzchnię.

Gdy się ocknąłem, znów leżałem w swoim ciepłym łóżku, a z okładki książki spoglądała na mnie twarz Beara Gryllsa. Gdzie tygrys, co stało się ze starą skrzynią i magiczną różdżką? Tego, niestety, nigdy się już nie dowiedziałem...



WYRÓŻNIENIE

NATALIA WRÓBEL

Szkoła Podstawowa nr 3 w Wolsztynie

opiekun: Karolina Nitschke



Pewnego dnia w starej skrzyni znalazłam magiczną różdżkę. Opowiadanie.

Będąc na wakacjach u babci Krysi, spotkałam się z moją koleżanką Zosią, z którą od dawna się nie widziałam. Postanowiłyśmy nadrobić stracony czas i spędzać ze sobą każdą wolną chwilę. Początkowo dużo siedziałyśmy i rozmawiałyśmy, ale po dwóch dniach znudziło się nam, więc Zosia zaproponowała wycieczkę rowerową. Bardzo lubię jazdę na rowerze, dlatego od razu z entuzjazmem się zgodziłam. Jechałyśmy długo, aż natrafiłyśmy na tajemniczy dom. Byłyśmy bardzo ciekawe, czy ktoś w nim mieszka i postanowiłyśmy zajrzeć do środka. Wnętrze wydawało się nieco straszne i wyglądało na to, że od dawna nikt tu nie mieszka. Weszłyśmy do kuchni, w której zobaczyłyśmy schody prowadzące do tajemniczych drzwi. Trochę się bałam, ale za namową Zosi postanowiłam, że wejdziemy do środka i zobaczymy, dokąd prowadzą te drzwi. Po chwili byłyśmy już w dużym pomieszczeniu na poddaszu. Wyglądało na to, że jesteśmy na strychu. Panował tam chłód i pachniało starociami. Wśród różnych przedmiotów znalazłyśmy patyczek, który wydał się nam dość interesujący wśród tych wszystkich gratów, gdyż był bardzo kolorowy i nie wyglądał na taki, który leży tu już od kilkudziesięciu lat. Patyczek ten zakończony był ślicznym, fioletowym piórkiem, więc postanowiłyśmy wziąć go ze sobą, gdyż z pewnością przyda się nam do zabawy. Nagle zrobiło się pochmurno i zaczęło mocno grzmieć. Myślałyśmy, że to burza, więc co sił w nogach pobiegłyśmy na dwór, wskoczyłyśmy na rowery i po chwili byłyśmy już w domu babci.

Po wypiciu gorącej herbatki, poszłyśmy do mojego pokoju i przyglądałyśmy się naszemu nowemu znalezisku myśląc, skąd się wzięło, kto go tam umieścił i do czego służy. Na odpowiedź nie musiałyśmy długo czekać, gdyż po chwili z różdżki wyskoczył list

o następującej treści: *„Nazywam się czarodziejka Anastazja. Jeżeli ktoś ma moją różdżkę, bardzo proszę o jej zwrócenie. Mieszkam w starym zamku na wzgórzu w górach Blambadublam, w Krainie Czarodziejek. Bardzo zależy mi na mojej różdżce, bo bez niej nie mogę czarować. Uprzejmie proszę o jej zwrot.”* Nie wiedziałyśmy, co mamy zrobić. Zdawałyśmy sobie sprawę, że należałoby ją oddać właścicielce, ale przyznam, że bardzo nam się spodobała i nie miałyśmy na to ochoty. Różdżka wyczarowywała dla nas słodycze, sprawiała, że nasz humor zawsze był pogodny, spełniała życzenia. Jednak wiedząc, że źle robimy zostawiając przedmiot, który do nas nie należy, w końcu postanowiliśmy ją zwrócić. Jedynym problemem było to, że nie wiedziałyśmy, gdzie znajduje się kraina czarodziejek, o której wspomniała właścicielka różdżki. Do tej pory nie miałyśmy pojęcia o istnieniu takiej krainy. Szukałyśmy w atlasach świata, w Internecie, ale nic nie znalazłyśmy. Zosia wpadła na pomysł, żebyśmy napisały list do czarodziejki Anastazji i oznajmiły, że chcemy oddać jej własność, lecz nie wiemy, gdzie leży Kraina Czarodziejek. Pomysł Zosi się sprawdził i po wysłaniu listu błyskawicznie otrzymałyśmy odpowiedź. Czarodziejka Anastazja napisała, że miejsce, w którym mieszka, znajduje się nad chmurami, a do Krainy Czarodziejek prowadzi droga przez złotą bramę. Aby dostać się na drugą stronę bramy, należy wypowiedzieć hasło o następującej treści: *„Ululoblu bluloloblo”*. Natychmiast wyruszyłyśmy oddać różdżkę. Gdy byłyśmy w połowie drogi, napotkałyśmy smutnego, zalewającego się łzami mężczyznę. Trochę się go bałyśmy, ale podeszłyśmy bliżej i zapytałyśmy, co mu się stało. Okazało się, że jego mama jest bardzo chora i lekarze twierdzą, że nie ma dla niej ratunku. Wiedząc, że mamy różdżkę, która nigdy nie odmówi pomocy, powiedziałyśmy nieznajomemu, że nie ma się czym przejmować, bo za pomocą pewnego tajemniczego przedmiotu wyleczymy jego mamę. Początkowo nie chciał nam wierzyć, ale potem stwierdził, że w tej sytuacji każdy sposób jest dobry, by uratować życie jego mamy i z pewnością nie zaszkodzi spróbować. Gdy zapytałyśmy, gdzie jego mama mieszka, powiedział, że bardzo daleko, bo aż dwieście kilometrów stąd. Używając czarodziejskiej różdżki, przenieśliśmy się wszyscy do rodzinnego miasteczka mężczyzny. Wtedy stwierdził on, że jesteśmy niezwykle i poprosił o wyleczenie najukochańszej dla niego osoby. Po długich namowach swojego syna, kobieta zgodziła się, żebyśmy zaczarowały różdżką czarodziejki Anastazji jej chorobę. Ku ogromnemu zdziwieniu nas wszystkich, pani Barbara od razu poczuła się lepiej, wstała z łóżka i podziękowała nam chyba ze sto razy za uratowanie życia. Obdarowała nas także bukietem kwiatów. Podziękowałyśmy i udałyśmy się do

w dalszą podróż do Krainy Czarodziejek. Gdy dotarliśmy na miejsce, przed wejściem znajdowała się brama, o której wspominała nam czarodziejka Anastazja. Wiedziałyśmy więc, że jesteśmy w odpowiednim miejscu. Zgodnie z jej wskazówką wypowiedziałyśmy hasło i otworzyły się przed nami wrota złotej bramy. Ja i Zosia byłyśmy bardzo zaskoczone, gdyż okazało się, że czarodziejka Anastazja jest królową Krainy Czarodziejek. Czekala na nas tuż za bramą. Serdecznie podziękowała za oddanie różdżki, po czym zaprosiła na ciasteczka do swojego zamku. Razem z Zosią opowiedziałyśmy o przygodzie, która spotkała nas zanim oddałyśmy jej różdżkę. Anastazja bardzo się ucieszyła, że nie wykorzystywałyśmy czarów wyłącznie dla przyjemności, ale że udało się nam zrobić jeszcze coś dobrego dla drugiego człowieka. Stwierdziła, że skoro umiemy dzielić się z innymi tym, co dobre, to będzie nam czasem pożyczala tę różdżkę, abyśmy znowu komuś pomogły w potrzebie.

Po godzinie pobytu w domu wróżki zadzwoniła do nas moja ciocia i powiedziała, że mamy wracać do domu, bo wystygnie nam podwieczorek. Pożegnałyśmy zatem czarodziejkę Anastazję, która powiedziała, że jeżeli będziemy miały czas, to koniecznie mamy ją odwiedzić. Wieczorem stwierdziłyśmy, że to była najwspanialsza przygoda w naszym życiu i że nieprawdą jest stwierdzenie, że wróżki nie istnieją. One zawsze są wśród nas, a przy odrobinie dobrych chęci każdy może stać się taką dobrą wróżką i nieść pomoc innym.



KATEGORIA III – uczniowie klas VII szkoły podstawowej
oraz II-III gimnazjum



PROPONOWANE TEMATY

1. Jak kształtowało się rozumienie patriotyzmu w trzech pokoleniach – Twojego dziadka, Twojego ojca w Twoim? Forma dowolna.
2. W pogodną noc spójrz w niebo i odszukaj Plejady. Wybierz jedną z Sióstr, a następnie, w dowolnej formie, opowiedz (stwórz) jej historię.
3. Kto to zrobił?! Opowiadanie z wątkiem detektywistycznym.

LAUREAT

ZOFIA KOTLARSKA

Szkoła Podstawowa nr 2 w Wolsztynie

opiekun: Mirosława Filipowiak



W pogodną noc spójrz w niebo i odszukaj Plejady. Wybierz jedną z Sióstr, a następnie, w dowolnej formie, opowiedz (stwórz) jej historię.

„Le lapin”

Paraliż wewnętrzny nakazywał mi się zatrzymać. Wiedziałam jednak, że jeśli to zrobię, pościg mnie dopadnie... Biegłam ile sił w łapach. Pragnęłam znaleźć się na końcu tej drogi, drogi... donikąd. Śnieżycą zasłaniała widoczność, smagała kolczastymi krzewami. Krwawe ślady zdradzały moje położenie... To polowanie nie mogło się dobrze skończyć dla tak mizernego królika. Gdybym była szybkonogą łanią... gdybym nią była... Chciałam krzyczeć, wyć z bólu... Strach był silniejszy. Sterował moim ciałkiem niczym szmacianą lalką. Uciekać... Tylko dokąd? Instynktownie kierowałam się tam, gdzie na zaśnieżonym firmamencie widniała gromada gwiazd.

Wszystko pokryła jakby biała mgła... Gdzieniegdzie można było zauważyć wyłaniające się zza horyzontu ciemne bory na tle granatowego nieba. Rozświećlała je niebieska mgławica niczym nawigacja. Instynkt podpowiadał, że ten widok jest mi dobrze znany, jakbym była jego częścią.

Ciało, zmęczone długotrwałym biegiem, drżało. Czarna wataha stąpała po moich świeżych śladach jak olbrzymie cienie. *Dlaczego mnie to spotyka?* Tylnie łapy odmawiały posłuszeństwa. Nie potrafiłam biec dalej... Potężne cielska węszyły kilkanaście metrów za mną jak gończe psy zwabione zapachem zdobyczy. Widziałam siwą parę wydobywającą się z nozdrzy mrocznych bestii. Wyglądały jak żelazne maszyny stworzone do tropienia takich nic niewartych stworzeń... jak ja. *Czy ktoś je prowadził? Może zawzięty myśliwy z Beocji... Skąd ta myśl? Może były wcieleniem urażonej dumy, ambicji...* Wataha gnała przed siebie.

Była blisko. Za blisko.

A ja stałam pośrodku białej pustyni. Ogarnięta gorzkim szlochem frustracji. Śnieżycą nie dawała za wygraną, rozmazywała cały obraz. Nie mogłam być pewna swego wyboru. *Innego wyjścia nie ma.* Resztkami sił ruszyłam ku ogromnej zaspie. Wślizgnęłam się w szczelinę, a śnieg osunął się w dół. Grawitacja zwyciężyła i z łomotem opadłam na twardą powierzchnię. W jamie panował półmrok. Szum i świst zamieci dochodził z góry, gdzie znajdowało się wyjście. Nagle dało się słyszeć skrzypienie śniegu, wilcze łapy znalazły to miejsce. Błagałam w duchu, bym po prostu zniknęła... *Nie chcę umierać.* Oblał mnie zimny pot. Byli tuż obok mnie. Nagle wataha rozplynęła się w powietrzu. Jak gdyby nigdy nic... zniknęła. Dopiero po kilku chwilach stwierdziłam, że mogę wyjść spod śniegu. Doskwierał mi przenikający ból całego ciała, liczne zadrapania, siniaki... *I tak przez całe życie. To mają do siebie króliki.* Dzięki księżycowej poświacie, dochodzącej z góry jamy, zauważyłam, że moja noga mocno ucierpiała. Szkarłatna ciecz nadal się z niej sączyła... krew przypominała mi o tym, na jakim szczeblu hierarchii się znajduję. Jestem mała, nic nieznacząca... śmiertelna! Blade wspomnienie poprzedniego bytu odezwało się jak echo. Przecież kiedyś byłam jedną z Sióstr... Na pewno... Słowo „nieśmiertelna nimfa” pobrzmiewało w zakamarkach pamięci. Nie mogłam powstrzymać emocji, nie pamiętałam swego imienia. *Tajgete... Tajgete... powtarzał wewnętrzny głos.* Gorzkie łzy spływały po pizatych policzkach.

- Nie wiedziałam, że króliki płaczą.

Jak oparzona podskoczyłam z przerażenia. *Nieemożliwe, że ktoś miałby tu jeszcze być.* Wyteżyłam wzrok. Bezskutecznie. *Może mój umysł już kompletnie zwariował.*

- Ojeju! Ty jesteś ranny! Potrzebujesz pomocy.

Piskliwy głos przeszył przestrzeń. Nie miałam pojęcia, skąd mógł pochodzić oraz w jaki sposób ten ktoś potrafił zobaczyć moje rany w takich ciemnościach. Skulona najeżyłam się w pozycji obronnej. Nagle poczułam ciepłe, oplatające w pasie pnącza, które zaczęły podnosić mnie w górę! Były zaskakująco miłe oraz miękkie w dotyku, delikatnie gładziły moje futerko, jednak i tak to mnie nie powstrzymywało od próby ich rozerwania. Gdy tylko moje zęby wgryzły się w mięsiste pnącze, ono od razu mnie puściło, wydobywając z siebie dziwny pisk:

-Ał!

Zaczęłam rozglądać się na boki w poszukiwaniu źródła dźwięku. *Było zbyt ciemno,*

zbyt zimno i zbyt cicho, by cokolwiek zauważyć. Stres przejmował stery nad racjonalnym rozumowaniem. Chciałam jak najszybciej się skryć, zakopać się w tę lodowatą zaspę śnieżną. Moje życie opierało się teraz na wiecznej ucieczce, kłamstwach o lepszym jutrze w króliczej norze... Prawda jednak bolała niemiłosiernie. Nie zawsze tak było. Pamięć przywróciła obrazy wirujących, pięknych nimf... uciekającej lani... Artemidy...

Czułam w powietrzu ciężar mojego oddechu. Chciałam się ruszyć, zrobić krok w stronę czyhającego w ciemnościach „potwora”. Co jednak miałabym mu zrobić? Ja? Mały szarak – niegodny przeciwnik ogromnego cienia?

Poczułam świst wiatru obok mojej głowy. Impulsywnie zwróciłam się w tym kierunku i... zamarłam w bezruchu. Ogromna dłoń zaczęła niebezpiecznie zbliżać się w moją stronę. Za mną znajdowała się lodowata ściana odcinająca drogę odwrotu. Byłam w pułapce. Jednak gigantyczna dłoń jedynie spoczęła na czubku mojej głowy. I... i w sumie to tyle. Nic. Żadnych gwałtownych ruchów. Dotyk był niczym muśnięcie motyli skrzydeł. Strach nadal górował, choć zaczynałam odczuwać pewien rodzaj spokoju. Sytuacja była wariacka. Królik w jamie z wielką dłonią na czaszce. No... komedia. Tylko w tej komedii nikt się nie śmiał.

Niespodziewanie ręka zaczęła finezyjnie głaskać moje futerko. Przyjemny impuls przeleciał mi wzdłuż kręgosłupa. Skruszył we mnie obawy, jakby runęła jakaś ogromna barykada, pozwalając, by znów zaświeciło słońce. Nie mogłam z tym walczyć. *To była część mnie.* Liczyło się tylko to cudowne uczucie, oddanie się błogiej chwili. Zbliżyłam się nawet nieco do obcej dłoni, której właściciela nadal nie poznałam. Ręka zaczęła się cofać z powrotem do ciemności. Zdezorientowana, błagalnymi oczami wpatrywałam się w oddalający zarys. Znowu coś utraciłam. *Może tak będzie lepiej.* Wtem coś się poruszyło, zaszeleściło. Niespodziewanie nastała oślepiająca światłość. Usłyszałam cichy śmiech.

- Jeżus królik! Ty zawsze taki zabawny! – dziewczęcy głos nie krył radości.

Przedemną stała dziewczyna. Ubrana była niczym grecka bogini, w białą lekką tunikę. Nie miałam pojęcia, kim jest. Skąd się wzięła lub jak ma na imię. Jednak czułam, jakbyśmy znały się od dawna. Wiedziała o każdym sekrecie, lęku czy marzeniu. Serce mówiło mi, że mogłaby mi pomóc wyjść z ukrycia... Długowłosa przykucnęła przede mną.

- Króliś, nic się nie bój, ja już wszystko wiem. - Uśmiechnęła się po tych słowach. - Nie musisz już nigdy więcej uciekać, obronię cię, jestem twoją gwiazdą, tylko twoją. Jestem twoim odbiciem, więc nie płacz już. To boli ciebie, jak i mnie.

Raptownie podniosła się z miejsca, z łatwością sięgając wyjścia, by później jeszcze

bardziej je rozszerzyć. Śnieg zaczął sypać się niczym lawina. Przyglądałam się, jak dziewczyna znika w zamieci. Wtedy warczenie wilka przecięło przestrzeń. Zaczęłam wspinać się po zaspach. Przyspieszałam kroku, lecz to, co zobaczyłam, jedynie zważyło mnie z nóg.

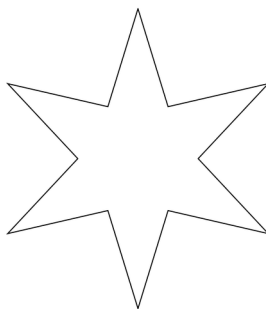
Wilki. Cała wataha okrążyła dziewczynę, odcinając drogę ucieczki. Ciemne stwory przewracały ją, gdy ona na nowo się podnosiła. Walczyła w tej nierównej walce, ignorując niebezpieczeństwo. *A ponoć mamy wiedzieć o sobie wszystko, tak?* Nie mogłam się temu wszystkiemu dłużej przyglądać. Zaczęłam biec w jej stronę. To była tylko moja wina. Pojedyncze łzy zamieniły się w ogromny szloch żalu. Znalazłam się wystarczająco blisko dziewczyny, by móc wyciągnąć do niej rękę. Wraz ze zbliżeniem do mojej gwiazdy przeistoczyłam się z wystraszonego szaraka w... człowieka. Wówczas ona uśmiechnęła się do mnie przyjaźnie, po czym przyciągnęła do siebie, jakbyśmy stawały się jednością... Wtedy czas się zatrzymał. Wilki zaczęły znikać. Zima w jednej sekundzie ustąpiła wiosnie. A moja gwiazda? Znowu świeciła na niebie, by nade mną czuwać. W tej gwiazdnej, siostrzanej gromadzie gwiazdozbioru Byka odróżniłam ją bez trudu...

Otworzyłam oczy. Przede mną siedziała w ławce znajoma brunetka o długich, prostych włosach. Patrzyła w zadumie w niebo znajdujące się za oknem. Wtem jej wzrok skierował się na mnie, zielone jak trawa oczy wyrażały zmieszanie, z lekkim, zadziornym uśmiechem zapytała:

- Co jesteś taka zadumana? Hmm? Rysujesz coś ciekawego? Co? - wyjrzała delikatnie przed ramię, by przyjrzeć się kartce - Królików Ci się zachciało! Co? Hej, czemu znowu płaczesz? - zapytała zmartwiona.

Wtedy dopiero zauważyłam, że jedna, pojedyncza łza spłynęła mi po policzku, skapując wprost na rysunek. Zaśmiałam się cicho, po czym z wdzięcznością w oczach odparłam:

- Po prostu wspominałam. *Jesteśmy gwiazdnym pyłem – „dziećmi gwiazd”.*



DRUGIE MIEJSCE

MARTYNA OLSZEWSKA

Szkoła Podstawowa nr 3 w Wolsztynie

opiekun: Dorota Szlachciak



W pogodną noc spójrz w niebo i odszukaj Plejady. Wybierz jedną z Sióstr, a następnie, w dowolnej formie, opowiedz (stwórz) jej historię.

Dawno temu, gdy po świecie chodzili jeszcze bogowie, w rodzinie Oriona urodziło się siedmioro dzieci, siedem dziewczynek i do tego bliźniaczek. Były to: Maja, Sterope, Merope, Plojone, Alkione, Tajgete i Elektra. Wbrew opinii, że bliźniaki są prawie identyczne, dziewczyny bardzo się od siebie różniły - nie tylko urodą, ale też, a może przede wszystkim, charakterem.

Alkione, najmłodsza z nich, często postępowała bardzo nierozważnie. Uwielbiała się bawić i płać wszystkim przeróżne figle. Przeciwnieństwem była Maja, zawsze spokojna i zrównoważona, patrząca na wybryki młodszej siostry z przymrużeniem oka. Zdarzało się jednak, że jej stoicki spokój nie wytrzymał chaosu, jaki wprowadzała Alkione. Tak było i tym razem.

- Alkione, gdzie ty znowu byłaś?! – dopytywała zdenerwowana Maja. – Nie możesz tak bez przerwy znikać. Tylko zabawy ci w głowie.

- Twoje zachowanie jest nie do przyjęcia. Chyba pamiętasz, że ojciec nam tego zabronił? Przecież wydał zakaz dotyczący samowolnego opuszczania pałacu – dodała wściekła Elektra.

- Tak, tak... pamiętam, kodeks sióstr, ale kogo to obchodzi? – roześmiała się Alkione.

- Nas! Ciebie też powinno – skwitowała Tajgete. – A teraz pomóż nam, jutro ważny dzień, urodziny ojca. Szykujemy niespodziankę.

- O, nie, ja wychodzę i nie zatrzymacie mnie. Nie obchodzą mnie żadne kodeksy, zakazy i nakazy! – krzyczała Alkione. – Merope, chodź! – wychodząc z komnaty, pociągnęła za rękę siostrę.

Merope nie sprzeciwiła się. Była najcichszą z siostr i zawsze wszystkim ustępowała.

- Dokąd idziemy? – zapytała nieśmiało.

- Pomożesz mi w czymś – tajemniczo odpowiedziała Alkione.

Dziewczyny długo szły pod górę, potem przez las, aż w końcu stanęły nad brzegiem krystalicznie czystej rzeki.

- Chcę, abyś pomogła mi wyciągnąć to – oznajmiła Al (tak ją nazywały siostry), wskazując ręką na błyszczący przedmiot leżący na dnie. – Przecież świetnie pływasz, więc dla ciebie to żaden kłopot.

Merope zamyśliła się, ale tylko przez chwilę targały nią wątpliwości. To lśniące „coś” ją również zaintrygowało. Szybko zrzuciła z siebie ubranie i wskoczyła do wody. Musiała bardzo uważać, bo w tym miejscu nurt był bardzo silny. Zanurkowała, a po kilku minutach wyłoniła się ze zdobyczą w dłoni.

- Co tak długo? – burknęła Alkione. – Pokaż, co znalazłaś.

Merope posłusznie oddała siostrze znalezisko. Był to grzebień. Na swój sposób piękny, przede wszystkim dlatego, że lśnił dziwnym blaskiem.

- Nie tego się spodziewałam – narzekała Al. – Nie podoba mi się, ale cóż... spisałaś się. Podejdz, uczeszczę twoje włosy.

Gdy tylko zanurzyła grzebień w gęstych włosach siostry, stało się coś dziwnego. Nagle przybrały odcień rubinu, a spokojna i cicha dotąd Merope zaczęła biegać, krzyczeć. Oznajmiła, że ma ochotę bawić się i psocić. Tym razem to ona wiodła prym. Wyszarpnęła grzebień z ręki zdziwionej Alkione i pobiegła w stronę skały w stronę skały, z której spływał ogromny wodospad.

- Zróbmy coś głupiego! Wykapmy się w tym wodospadzie albo rozpędźmy bydło Apolla! – krzyczała i śmiała się równocześnie.

- Co się z tobą dzieje? – zapytała Alkione z zachwytem, ale i przerażeniem. – To do ciebie niepodobne. Przyznam jednak, że podoba mi się ta zmiana.

Od tej pory szalały już dwie siostry. Jedna prześcigała drugą. Nikt nie potrafił nad nimi zapanować. Po kolejnej wyprawie wróciły zmęczone do domu. Zasnęły natychmiast i nie słyszały rozmowy pozostałych sióstr.

- Widziałyście włosy Mer? (skrót od Merope) – zapytała Elektra. – Czuję kłopoty.

- Och, daj spokój. Nic złego się nie stało – uspakajała Maja.

Ledwo skończyła mówić, drzwi do komnaty otworzyły się z hukiem, a w progu stanął wściekły gladiator o imieniu Morderca. Bez słowa podbiegł do Tajgete, złapał ją za ręce i zażądał informacji, gdzie są Merope i Alkiona. Przerażona Elektra próbowała pomóc siostrze, ale na nic to się zdało. Gdy zaczął dusić Tajgete, zdradziła, że obie śpią w pokoju na piętrze. Morderca rzucił się w kierunku sypialni, a siostry za nim.

- Wy! Zabiję was! – wrzeszczał na cały pałac.

- Ale o co chodzi? – próbowała czegoś się dowiedzieć Maja. – Co one zrobiły? Czym zasłużyły na twój gniew?

- Co zrobiły? – wycodził gladiator. – Podпалиły mój dom!

Siostry spojrzały na siebie z niedowierzaniem. Naprawdę te dwie piękne, młode kobiety dokonały czegoś tak okrutnego i to dla zabawy?

- Należało ci się, byłeś dla nas okrutny. To nasza zemsta – zaśmiała się rozbudzona Merope.

- Alkione, to twoja sprawka. Co jej zrobiłaś? – zaniepokoiła się Maja.

- Ja? Nic jej nie zrobiłam, siostrzyczko.

- Jakoś ci nie wierzę. Przyznaj się, namówiłaś ją do tego! – krzyczała Elektra.

Kłótnię przerwał Morderca, który pałał żądzą zemsty. Pragnął krwi winowajczyń i zażądał ich śmierci. Do tego sam był gotów wymierzyć im sprawiedliwość. Trzymając nóż w potężnej dłoni, zbliżył się do Merope.

- Zaczekaj – odezwała się milcząca dotąd Sterope. – Załatwmy to inaczej. Proponuję ci nasz pałac w zamian za ich życie.

- A wasz ojciec? Co powie Orion? – zapytał nieco uspokojony Morderca.

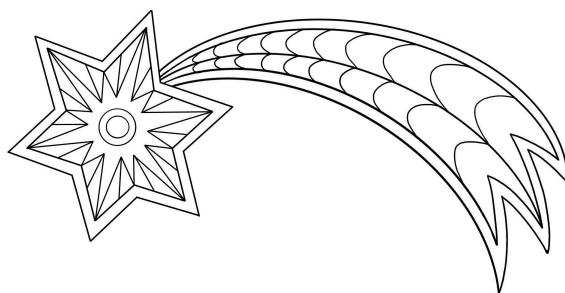
- Na pewno to zrozumie – odparła Sterope.

- W takim razie - zgadzam się, ale was już nigdy nie chcę widzieć – spojrzał gniewnie na Merope i Alkionę, które nieświadome zagrożenia bawiły się grzebieniem.

Nazajutrz cała siódemka udała się po radę do Ateny. Usłyszały z jej boskich ust straszny wyrok:

- Wasza siostra, Merope, została zaklęta. Użyła magicznego grzebienia, który odmienił ją, niestety, nieodwracalnie. Ponieważ razem z Alkione, pod wpływem potężnych czarów, uczyniły wiele zła, muszą na zawsze odejść, a wy razem z nimi. Macie do wyboru – albo śmierć, albo wygnanie. Nie trzeba było sięgać po ten przeklęty grzebień. Wyślemy was w głęboką otchłań, w zimną noc, w ciemność. Nigdy tu nie wrócicie. Staniecie się gwiazdami i od tej chwili nazywać się będziecie Plejada Sióstr. A wy dwie – zwróciła swoje boskie oblicze ku Merope i Alkione – odbędziecie swoją karę z dala od reszty. Będziecie mogły obserwować swoje siostry, ale nie będzie wam dane zbliżyć się do nich - to rzekłszy, odjechała z Herą w rydwanie ciągniętym przez dwa pawie. Siostry zapłakały gorzko, ale wyrok Ateny był nieodwołalny.

W tym miejscu kończy się historia Alkiony, historia, w którą wplecione zostały losy pozostałych sióstr. Więc jeśli dzisiaj patrzycie w niebo, poszukajcie Sióstr i pomyślcie o nich z sympatią, bo tego właśnie najbardziej potrzebują._



TRZECIE MIEJSCE

NATALIA TRAWIŃSKA

Szkoła Podstawowa nr 2 w Wolsztynie

opiekun: Alicja Czeszak



Kto to zrobił?! Opowiadanie z wątkiem detektywistycznym.

Osobiste problemy mieszały jej się w głowie z natłokiem nowych informacji dotyczących badań śledczych. Nie miała czasu jeść, pić, a nawet myśleć, nie wspominając o rozwijaniu życia towarzyskiego, które przestało istnieć w momencie rozpoczęcia przez nią pracy. Do tego wszystkiego dochodziły nieuzasadnione wątpliwości związane z domniemanym samobójstwem szesnastolatka, Antoniego Nowaka.

Sprawa chłopaka została zamknięta już jakiś czas temu, ale Sara nadal nie była przekonana co do nieomyślności swoich kolegów z branży. Musiała jednak liczyć się z niepodważalnością zebranych dowodów. List pozostawiony przez chłopaka rodzinie, jak i odciski palców zebrane z broni, jednoznacznie wskazywały na próbę samobójczą nastolatka. Zebrała papiery porozrzucane na biurku, po czym umieściła je w teczce. Nie było sensu dalej siedzieć i wpatrywać się w znane jej niemal na pamięć szczegóły śledztwa. Nawet gdyby miała na to wszystko czas, nie mogłaby podjąć na nowo zamkniętej już sprawy, bez konkretnego powodu. Żaden z jej przełożonych nie wyraziłby na to zgody. Poza tym, miała ważniejsze zajęcia.

Przypomniała sobie o tym, stojąc pod drzwiami państwa Nowaków i zaśmiała się w duchu. Parę chwil później siedziała naprzeciwko Marii Nowak i starszego z jej synów, Nikodema Nowaka. Sara zadawała pytania, a kobieta odpowiadała na nie, mówiąc bardzo dużo. Niestety nie padło z jej ust ani jedno zdanie, które pomogłoby młodej kobiecie sprawdzić swoje przypuszczenia. Uwagę Sary przykuło jednak milczenie brata samobójcy, a także kropla potu spływająca po jego skroni. Młodemu mężczyźnie zdecydowanie przeszkadzała jej obecność. Po paru bezowocnych godzinach rozmowy Sara opuściła dom Nowaków, mijając się w drzwiach z mężczyzną będącym najprawdopodobniej mężem Marii.

Straciła zbyt dużo cennych sekund swojego życia, które mogłaby wykorzystać w dużo lepszy sposób. Musiała jeszcze pojechać do pracy i wymyślić dobrą wymówkę uzasadniającą jej nieobecność. Potem czekała ją jeszcze wizyta w laboratorium i przesłuchanie paru osób powiązanych z masowym przemytem narkotyków. Na domiar złego uporczywe myśli nie dawały jej spokoju. Ze starszym synem Nowaków coś było zdecydowanie nie tak. Wątpiła jednak w to, że mógłby zabić swojego brata. Nie było ani motywu, ani porządných poszlak kierujących podejrzenia właśnie na niego.

W laboratorium trafiła na Tomasza. Był on jej znajomym kryminologiem, który specjalizował się w daktyloskopii, czyli ustalaniu tożsamości przy pomocy linii papilarnych, a oprócz tego najzwyczajniej w świecie kochał plotki. To wszystko czyniło z niego dosyć dobrego rozmówcę.

- Więc mówisz, że byłeś u Nowaków? Dobrze pamiętam, że to rodzina tego chłopaka od samobójstwa?

- Tak, to oni. Nie wierzę, że Antoni to zrobił. Byłam u nich, żeby dowiedzieć się czegokolwiek. Szukałam punktu zaczepienia, a skończyło się na zwyczajnej stracie czasu.

- Myślisz, że to zabójstwo... Podejrzewasz kogoś?

- Sama nie wiem. Musiał być to ktoś, kto miał dostęp do kluczy od ich domu. Przez chwilę myślałam o Nikodemie, starszym synu Nowaków, ale po co miałby zabijać rodzzonego brata?

- Słyszałem, że nie byli do końca braćmi. Nowakowa miała podobno trzech mężów. Nikodem jest synem pierwszego z nich, a Antoni drugiego, który chyba nawet siedzi teraz w psychiatryku. Zamknęli go dosyć dawno, toteż mógł już wyjść.

- Myślisz, że on mógł chcieć śmierci młodego Nowaka? Może nie spodobało mu się, jak go potraktowali i wrócił się zemścić?

- Myślę, że nie powinnaś wykluczać takiej możliwości.

Próbowała ułożyć swoje myśli, jakoś je posegregować. Zaraz po zakończeniu rozmowy z Tomkiem zaczęła szukać informacji na temat drugiego męża Marii Nowak. Udało jej się ustalić, że mężczyzna przez chorobę znęcał się nad swoją rodziną zarówno psychicznie, jak i fizycznie. Znalazła nawet szpital psychiatryczny, do którego trafił ponad trzy lata temu. Te informacje dały jej nie tylko nowego podejrzanego, ale też motyw dla poprzedniego. Nikodem mógł przecież mścić się na bracie za to, co robił ojciec chłopaka. Możliwe było,

że działania tego człowieka poważnie naruszyły psychikę starszego syna Marii. Nawet do tego stopnia, by w złości lub strachu dokonał morderstwa.

Niezależnie od tego, kto z podejrzanych okazałby się zabójcą, pozostawała jeszcze kwestia odcisków palców na broni. Należały one do Antoniego, więc narzędzie zbrodni musiało zostać podmienione. Sara wiedziała, że w takiej sytuacji musi po prostu odkryć zabójcę i w jakiś sposób zmusić go do mówienia. Miała utrudnione zadanie. Nikt oprócz Tomasza nie wiedział o jej śledztwie, a spotkanie sam na sam z mordercą nie byłoby zbyt dobrym pomysłem.

Nie tracąc czasu, wsiadła do samochodu. Musiała sprawdzić, czy powinna trzymać chorego mężczyznę na liście podejrzanych. Postanowiła odwiedzić zakład psychiatryczny.

Wyjeżdżając z miasta, prawie potrąciła parę młodych ludzi, którzy zataczając się, próbowali przejść przez pasy. „Uspokój się Sara”- powiedziała sobie w myślach i ruszyła w dalszą drogę. Miała mało czasu. Musiała jeszcze wrócić do pracy.

Weszła do domu Tomasza. Przyjechała tu od razu po opuszczeniu wariatkowa. Przechodząc przez korytarz, zahaczyła biodrem o szafkę, strącając ramkę stojącą na niej. Podniosła ją pośpiesznie.

- Przepraszam, to chyba przez dzisiejszy brak kawy.
- Nic się nie stało. Więc mów, czego się dowiedziałaś.
- Były mąż Marii ma się dobrze i nie opuszcza szpitala na krok od ponad trzech lat. Więc zostaje mi już tylko Nikodem. Tylko nie wiem, co mam z tym faktem zrobić. Dopóki nie mam pewności, że to on, nie mogę iść z tym do przełożonego.

- Sara, może zostaw to już w spokoju. Nie rozwiążesz tego. Nawet jeśli to było zabójstwo, to zbyt dobrze zaplanowane, żebyś mogła znaleźć dowody.

To jedno zdanie wzbudziło w niej podejrzenia na tyle silne, że była w stanie dopisać swojego przyjaciela do listy.

Wróciła na komisariat, by wykonać swoją pracę. Któraś z kolei osoba podała jej to samo nazwisko przemytnika, a potem dodała coś, co spowodowało, że ułożone równo stosy myśli Sary zerwały się i stworzyły burzę w jej głowie.

- Był z nim Nikodem Nowak- tak brzmiały słowa młodego chłopaka.

Opuściła pośpiesznie komisariat i udała się pod dobrze znany jej adres. Jadąc samochodem, tworzyła mapę w swojej głowie. Nikodema nie mogło być w domu w trakcie dokonania morderstwa. Znajdował się wtedy w samolocie, przewożąc ze sobą ogromne ilości

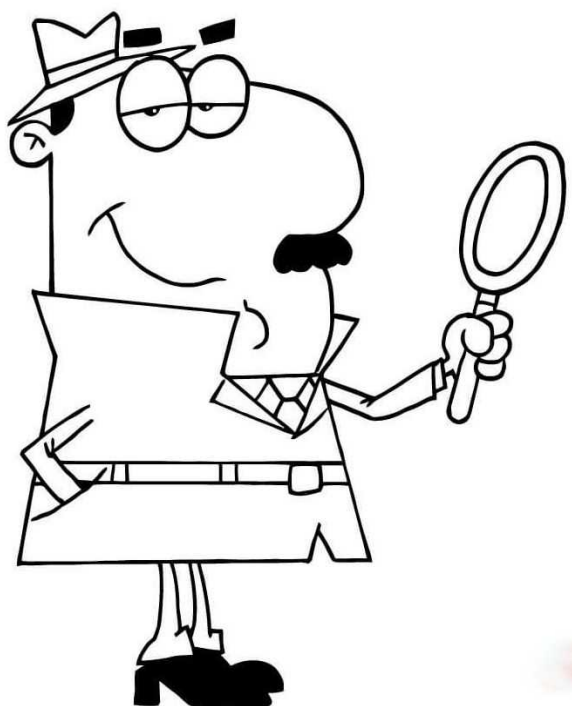
zabronionych substancji. Marię Nowak widziano wówczas w biurze. Jediną osobą nie posiadającą alibi stał się ojczym chłopców, którego kilka godzin temu widziała na pasach. Wtedy szła z nim również kobieta, którą Sara dostrzegła na zdjęciu w mieszkaniu Tomasza.

Z rozmachem otworzyła drzwi małego mieszkania. Obezwładniła zdziwionego mężczyznę, przytwierdzając go do podłogi.

- Więc jednak cię nie doceniłem, Saro - zaśmiał się gorzko Tomasz.

- Zabiłeś go i zwodziłeś mnie cały ten czas.

- Pudło! Nie zabiłem tego dzieciaka. Nowak to zrobił. Ja tylko posprzątałem po tym idiocie, trzeba było jedynie podmienić wyniki analizy odcisków. Nie patrz tak na mnie! Chłopak sam się prosił. Gdyby nie mieszał się w prywatne sprawy tego durnia, wszystko byłoby dobrze. Maria w końcu by umarła, a Karol dostałby jej majątek. Wszystko nadal może się udać, a ty możesz do nas dołączyć. Przydałby się ktoś z takim umysłem. Ten dureń i moja siostra nie są, niestety, zdolni do myślenia.



WYRÓŻNIENIE

HANNA KOWALSKA

Szkoła Podstawowa nr 1 w Wolsztynie

opiekun: Sylwia Strugała



Kto to zrobił?! Opowiadanie z wątkiem detektywistycznym.

Był słoneczny i bezchmurny dzień, a ja musiałam cały czas wisieć na ścianie bez ruchu. Codzienne tłumy i zgiełk przyprawiały mnie o mdłości. Jak długo jeszcze będą mnie tutaj trzymać? Widziałam w oczach Vincenta chęć powrotu do ojczyzny. Stara Żydówka pragnęła już nocy, chciała wreszcie położyć na ziemi ogromny kosz owoców. Nie potrafię sobie wyobrazić jej bólu, była kobietą w podeszłym wieku, a codzienne dźwiganie ciężkich pomarańczy osłabiały ją.

Gdy nadeszła noc, wyszliśmy z masywnych ram obrazów. Każdy rozprostował kości – przeciągnął się i wykonał kilka skłonów. Mogliśmy zasiąść do wieczerzy. Tym razem usiadłam koło Fridy, podzieliła się ze mną pewną wiadomością. Ściszone głosem opowiadała, że wczoraj podczas wystawy zauważyła tajemniczego mężczyznę, ubranego na czarno, w ciemnej kominiarce i kapeluszu. Co 15 minut zjawiał się w naszej ekspozycji. Nie rozumiałam, po co miałby co chwilę do nas przychodzić. Nie mógł po prostu zostać na dłużej? Nagle usłyszałam charakterystyczny wrzask – głos należał dla naszego przyjaciela o imieniu Krzyk, który dzisiejszej nocy stał na straży, pilnując drzwi do naszej jadalni. Wśród zebranych wybuchła panika. Vincent nakazał zachować ciszę i podszedł do wyjścia, by zobaczyć, co się stało. Zauważył mężczyznę, o którym opowiadała mi Frida, biegnącego w kierunku bramy. Obcy o tej porze w muzeum? Zdziwił nas brak alarmu, przecież muzeum było strzeżone. Zmartwieni, w milczeniu, wróciliśmy do ram wiszących na ścianach. Krzyk zniknął.

Po nieprzespanej nocy zaczęliśmy znowu „pracować”. Zamarliśmy w milczeniu. Mijały godziny, a nikt się nie zjawiał. Odważyłam się wyjść z obramowania i sprawdzić, co się dzieje. Wszystkie obrazy i rzeźby były na miejscu, oprócz Krzyku. Podeszłam do drzwi frontowych, wisiała na nich kartka „Obiekt zamknięty na czas nieokreślony”. Przez okno zauważyłam nadjeżdżający samochód policyjny i lokalną telewizję. Tłumy ludzi nagrywały filmy, robiły zdjęcia i atakowały detektywów, by udzielili im wywiadu. Schowałam się za kasą biletową, co nie było dobrym pomysłem. Policja wraz z mężczyznami ubranymi w beżowe płaszcze zakleiła wejście żółtą taśmą. Zaczęto zapisywać notatki, robić zdjęcia i sprawdzać każdy odcisk palca znajdujący się w muzeum. Przyglądałam się temu z niepokojem. Większość ludzi zachowywała się bardzo profesjonalnie, jednak jeden z policjantów wydał mi się podejrzany. Nie miałam pojęcia, jak się wydostać z kryjówki, nie mogłam wiecznie się kryć ani zostać przyłapaną. Po cichu udałam się do mojej ekspozycji tylnym wejściem. Sąsiedzi zaczęli mnie wypytywać, gdzie byłam tak długo, co to za dziwne dźwięki dobiegają z dołu, nakazałam im zachować ciszę. Ekipa dowodząca śledztwem wyszła z muzeum dopiero po kilku godzinach. Wszystkie obrazy, rzeźby i inne dzieła sztuki zebrały się, aby posłuchać nowych wiadomości. Opowiedziałam im wszystko ze szczegółami. Coś się tu nie zgadzało. Kto zauważył kradzież? Kto powiadomił policję? Niektórzy o kradzież zaczęli podejrzewać detektywa i dopytywali o jego wygląd. Zaczęłam zagłębiać się w ten temat i spotkałam się z Fridą oraz z Vincentem. Zapytałam ich o wszystkie znaki szczególne mężczyzny w czerni, o jego ubiór, wygląd oraz sposób poruszania. Zauważyli jedynie bliznę na prawym policzku oraz niebieskie oczy.

Minęło kilka dni. Do muzeum nikt nie wchodził, a na zewnątrz gromadziły się tłumy. Zaczęliśmy się niecierpliwie. Nie przeszukano całego budynku - szerokim łukiem ominięto ekspozycję, na której znajdował się skradziony obraz. Niektóre z dzieł dzieliły się swoimi historiami związanymi z ich kradzieżą. Po wielu naradach nabraliśmy podejrzeń. Postanowiliśmy sami zająć się sprawą. Każdy miał przydzielone zadanie. Wenus wraz z Damą z Gronostajem obserwowały przednie wejście, ja tylne, a Vincent miejsce kradzieży. Frida buszowała w Internecie. Aby nikt nie nabrał podejrzeń, w nasze ramy Vincent włożył wcześniej namalowane portrety. Reszta dzieł została na swoim miejscu. Na śledczych czekaliśmy kolejne godziny. Weszli tylnym wejściem, wpatrywali się we mnie, a ja wisząca na ścianie miałam okazję dojrzeć nawet najmniejsze szczegóły ich wyglądu. U jednego z mężczyzn zauważyłam bliznę na prawym policzku, jednak oczy jego były koloru

brązowego. Przyszedł z trzema innymi delikwentami, nie byli to ani detektywi, ani policjanci. Ubrali się jak zwykli goście naszego muzeum. Mieli klucze, ale nie zamknęli za sobą drzwi, w rękach trzymali szmatki oraz płyn do czyszczenia podłogi. Zaczęłam dawać wiarę sugestiom Fridy i Vincenta... „Detektyw” z pewnością ubrał soczewki, a przyrządy do sprzątania służyły im do zatarcia śladów przestępstwa. Bałam się, że popełnią kolejne wykroczenie. Jestem jednym z najpopularniejszych i najcenniejszych malowideł na świecie. Z pewnością niejednen złodziej pokusiłby się o porwanie Mona Lisy. Nieznajomi poszli na drugie piętro, miejsce kradzieży. Vincent bacznie ich obserwował. Tak jak myślałam, zaczęli czyścić ściany i podłogi. Nie miałam już żadnych wątpliwości co do sprawy zdarzenia. Po kilku godzinach opuścili obiekt, a my spokojnie mogliśmy wrócić na swoje miejsca. Byliśmy pewni, że mężczyzna z blizną dokonał tej zbrodni – ukradł „Krzyk”.

Czekał na nas kolejny problem. Jak powiedzieć o tym policji? Przecież nie możemy wychodzić poza budynek, a na pewno nie w tych strojach. Organy ścigania miały pojawić się dopiero w przyszłym tygodniu. Postanowiliśmy napisać list o całym przeprowadzonym przez nas śledztwie i zostawić go na blacie kasy biletowej. Tak zrobiliśmy. Wreszcie pojawiła się policja i ze zdziwieniem przeczytała naszą wiadomość. Zaczęto się zastanawiać, kto mógł zostawić pismo. Rozpoczęto przeszukiwanie całego muzeum, nic nie znaleziono. Funkcjonariusze poszli na miejsce kradzieży, zbadali teren, nie mogli znaleźć żadnego odcisku, brudu czy znaku mówiącego o tym, że ktokolwiek wcześniej tutaj był. Wtedy postanowiono odszukać detektywa, który na początku prowadził śledztwo. Ten nie odbierał telefonów i nie otwierał drzwi mieszkania – podobno wyjechał na urlop. I pewnie uszłoby mu to na sucho, gdyby nie Krzyk, który panicznie bał się pajaków. Przetrzymywany w piwnicy starej kamienicy wrzeszczał tak głośno na ich widok, że mieszkańcy zawiadomili pobliski komisariat, iż nęka ich głośny sąsiad, najprawdopodobniej muzyk rockowy, który urządza próby swojego zespołu

Okazało się, że sprawca zdarzenia udawał policjanta i jednocześnie pracował jako woźny w naszej galerii, dlatego posiadał wszystkie artykuły do sprzątania oraz potrafił wyłączyć alarm. To on wykonał anonimowy telefon, w którym doniósł o kradzieży. Pracując przy śledztwie, trzymał rękę na pulsie.

Krzyk wrócił na swoje miejsce. Ta przygoda bardzo nas ze sobą związała. Teraz już wiemy, że zrobimy wszystko, aby zawsze trzymać się razem.

WYRÓŻNIENIE

JULIA GACA

Szkoła Podstawowa w Obrze

opiekun: Marta Poniedziałek



Kto to zrobił?! Opowiadanie z wątkiem detektywistycznym.

Kolejny zwyczajny no i piękny dzień mojego życia. Był pogodny poranek. Wraz z żoną i moimi pociechami jedliśmy śniadanie. Do pracy musiałem jechać na późniejszą godzinę, więc stwierdziłem, że zawiozę dzieci do szkoły. Nagle moje plany pokrzyżował przerażająco głośny sygnał telefonu służbowego. Natychmiast odłożyłem talerz na bok i szybko przełknąłem jedzenie. Odebrałem, a w słuchawce usłyszałem głos mojego szefa. Widocznie coś było na rzeczy.

- Witaj Marek, wybaczone, że dzwonię o tej godzinie, ale sprawa jest pilna- powiedział nieco drżącym głosem.

- Co się stało, szefie?- zapytałem zaniepokojony.

- Kolejne porwanie dziecka. Dziś nad ranem odnaleźliśmy zwłoki. Musisz przyjechać na miejsce natychmiast. Trzeba złapać drania jak najszybciej, zanim znowu coś się stanie – poinformował.

Po telefonie od szefa szybko odszedłem od stołu i poszedłem się ubrać.

- Przepraszam, nie mogę was dziś zawieźć do szkoły. Bardzo się śpieszę – pożegnałem dzieci oraz żonę i pobiegłem w stronę drzwi, a następnie do samochodu. Ustawiłem nawigację na adres podany przez szefa i pośpiesznie udałem się na wskazane miejsce niedaleko rzeczki.

Było tam już sporo moich kolegów z policji. Podeszedłem do grupy śledczej, do której należę. Moi współpracownicy zapoznali mnie ze sprawą i nowo odkrytymi poszlakami

na miejscu zbrodni, Założyłem rękawiczki, a potem zabrałem się do pracy, która była moją codziennością, ale przypadki, w którym giną niewinne dzieci zawsze były dla mnie okrutne i w tych chwilach zastanawiałem się, co czuje rodzic, którym ja sam jestem. Długo się przypatrywałem temu dziecku i myślałem o tym, jak mogło dojść do zabójstwa. Obraz był przerażający, ale dziwił mnie fakt, że ofiara nie miała na sobie krwi ani żadnych ran kłutych. Nadszedł czas na schowanie zwłok. Podeszli do nich specjaliści i przenieśli je do worka. Martwej dziewczynce osunęły się mokre włosy, a ja zobaczyłem wyryty na jej szyi ślad. Byłem święcie przekonany, że gdzieś już go widziałem. Przedstawiał dłoń bez jednego palca, serdecznego.

- Zaczekajcie! – krzyknąłem i podeszedłem szybko do ciała. Przyjrzałem się. Znak był bardzo mały, ale istotny. Możliwym było, że odegra ważną rolę w śledztwie, więc poprosiłem o aparat fotograficzny i zrobiłem zdjęcie.

-Marek, w czym ma ci to pomóc? – odezwał się nieco zdenerwowany i kpiący kolega- Adam. Niektórzy potwierdzili jego słowa, a inni uznali to za ważną poszlakę. Nie zwróciłem uwagi na to, co mówił, ponieważ liczyła się każda drobnostka. Nie byłem zadowolony z pobytu na miejscu zbrodni, ponieważ jedyne co znaleźliśmy, to kawałek zerwanej liny i znak na szyi ofiary.

Prawie wszyscy wróciliśmy do biura. Siedzieliśmy do późna w pracy, o wiele dłużej niż zwykle. Złączyliśmy kilka wątków, a później osoby, które przeprowadzały sekcję, poinformowały, że ofiara utonęła, a zwłoki były obciążone jakimś przedmiotem. Wciąż jednak brakowało jednego elementu tej całej układanki – Kto to zrobił? Jakie znaczenie ma znak wyryty na ciele? Ponieważ nie dawało mi to spokoju, poszedłem do sali, w której były wszystkie akta spraw. Ujrzałem tam zdenerwowanego Adama trzymającego pliki kartek w rękach.

- Znalazłeś coś? – zapytałem.

- Nie... To jest... To do innej sprawy. Przepraszam, śpieszę się – oznajmił i poszedł w stronę swojego biura, ale nie zauważył, że jedna karta bezwładnie spadła na ziemię. Nie miałem zamiaru mu o tym powiedzieć, chciałem najpierw sprawdzić, co to jest. Adam, od czasu, kiedy znajdujemy zwłoki dzieci, które umarły w ten sam sposób, dziwnie się zachowuje.

Podeszedłem do kartki i podniosłem ją. Gdy przeczytałem zapissek, stwierdziłem, że

Adam okłamał mnie, mówiąc, że prowadzi inną sprawę. Był dla mnie ogromną zagadką. Zabrał wszystkie arkusze dotyczące zabójstw nieletnich, ale na kartce, którą opuścił, był wydrukowany tajemniczy znak - dłoń bez jednego palca. Wiedziałem, że wszystko jest ze sobą powiązane, a morderca nie został jeszcze odnaleziony. Zastanawiał mnie fakt, że zawsze w miejscach tych tragedii w różnorodny sposób była ukazywana... ręka bez palca. Stwierdziłem, że chcę zobaczyć reakcję Adama na to, gdy oddam mu tę kartkę, ale zanim tego dokonałem, wykonałem kopię ksero. Podeszedłem pod biuro współpracownika i zapukałem. Słyszałem szelest, pośpieszne ruchy. Adam znów chciał coś przede mną ukryć.

-Proszę wejść! – zawołał sztucznym głosem, siadając na krześle.

- Hej, zgubiłeś jakąś kartkę, więc postanowiłem, że oddam – powiedziałem i wyciągnąłem do niego rękę z papierem.

Przeraziłem się na widok dłoni Adama, która sięgała po zapis. Brakowało jednego palca, serdecznego. Moje serce przyśpieszyło, a natłok myśli nie dawał spokoju.

- Okropna sprawa, co? Nie mam pojęcia, kto może być takim zwyrodnialcem – skomentował.

Kiwnąłem głową. Nie wiedziałem, co mam zrobić, ale widziałem, że Adam był lekko speszony, ale nadal spokojny. Wybierał się do domu. Postanowiłem go trochę pośledzić. Zabrałem wszystkie istotne rzeczy i czekałem aż pierwszy wyjdzie z biura. Wyszedłem tuż za nim i obaj skierowaliśmy się na parking, gdzie stały nasze samochody. Jechałem za nim bardzo długo, cały czas uważając, żeby mnie nie rozpoznał. Odległość była duża i w każdej chwili mogłem stracić go z oczu. Wjechaliśmy w dróżkę leśną, dlatego zgasilem światła samochodu, żeby być niezauważonym. Zauważyłem jakąś starą, drewnianą chatkę, pod którą zaparkował Adam. Szybko zgasilem silnik i obserwowałem jego poczynania. Wszedł do środka, więc nie zostało mi nic innego, jak podejść bliżej. Gdy wyszedłem z samochodu, usłyszałem szum rzeki i od razu przypomniałem sobie, że miejsce zbrodni znajdowało się w lesie, niedaleko strumyka. Coraz bardziej byłem przekonany, że mój współpracownik może mieć coś wspólnego z tą sprawą. Ostrożnie obszedłem chatkę wokół i znalazłem lekko otwarte okno od piwnicy. Zajrzałem do środka, ale było zbyt ciemno, żeby coś dojrzeć. Usłyszałem odgłos skrzypienia starych schodów i kroków, dochodzących z wewnątrz. To Adam zszedł z latarką i obserwował pomieszczenie. Na ścianach wisiały zwoje lin, sztylety,

karabiny i inne przyrządy. Nagle zadzwonił telefon. Na szczęście była to komórka Adama. Odebrał.

-Halo? Tak, Marek prawie przyłapałby mnie na gorącym uczynku. Wyniosłem wszystkie akta spraw dotyczące moich morderstw. Ale on cały czas węszy. Myślę, że coś podejrzewa... Jest przeszkodą, której...trzeba się pozbyć – powiedział z zaciśniętymi zębami i się rozłączył.

Gdy to usłyszałem, moje serce zabiło bardzo szybko. Z trudnością przełknąłem ślinę. Wiedziałem, że muszę uciekać i przysłać na miejsce jednostki policji. Miałem dużo dowodów, które mogłyby pomóc w oskarżeniu Adama. Nagrane rozmowy, odciski palców, monitoring i ta stara chatka. Wszystko składało się w całość, więc wróciłem do samochodu. Zadzwoniłem do szefa i wezwałem posiłki. Zdziwienie Adama na widok wchodzących do domku uzbrojonych kolegów było ogromne! Nie wiedział, co powiedzieć. Zakuto go w kajdanki, a na mój widok jego mina nabrała groźnego wyrazu.

- Jeszcze się kiedyś zobaczymy! – krzyknął i zacisnął pięści.

Adama przewieziono do więzienia, a ja odczułem ulgę i późnym wieczorem wróciłem do domu. Żona wraz z dziećmi czekała na mnie. Pewnie martwiła się tym, że długo nie wracam z pracy. Gdy wszedłem do domu, cała rodzina wesoło mnie przywitała. Zmęczony opadłem na sofę. Moja najmłodsza córka podeszła do mnie z jakimś rysunkiem. Pomyślałem, że to kolejna, uroczą laurka. Dzieci bardzo lubiły robić mi takie niespodzianki.

- Tato, zobacz, co dostałam dzisiaj rano od jakiegoś pana, kiedy szłam do szkoły- powiedziała z szerokim uśmiechem na twarzy. Zaniepokojony poprosiłem o pokazanie mi rysunku. Momentalnie zbladłem, włosy stanęły mi dęba, a po ciele przeszedł dreszcz. Na kartce widniał znajomy mi znak, którym posługiwał się Adam.

Na szczęście już nic nie grozi moim dzieciom, ale przerażała mnie myśl o tym, co mogło się stać. Poczułem się winny, że nie znalazłem czasu na odwiezienie mojego dziecka do szkoły. Miałem ochotę rozplakać się na myśl o tym, że moja córka mogła skończyć jak inne ofiary Adama.

Ta sprawa nauczyła mnie jednego – muszę bardziej troszczyć o moje dzieci. Już nigdy nie odmówię odwiezienia ich do szkoły. Dotarło do mnie, żeby nikomu nie można ufać w stu procentach... nawet kolegom po fachu.

WYRÓŻNIENIE

ANNA ZIELONKA

Szkoła Podstawowa w Siedlcu

opiekun: Wiesława Śmiałek-Tomys



Kto to zrobił?! Opowiadanie z wątkiem detektywistycznym.

Był ciepły maj 1891 roku. Przebywałam wraz z moim mężem, Edwardem, na przyjęciu w małej miejscowości u naszych przyjaciół. Spędziliśmy tam miło czas, a jedzenie było wyśmienite. Poznaliśmy również nowe osoby. Jednymi z nich byli państwo Riggs. Są to niedalecy sąsiedzi naszych znajomych. Dowiedzieliśmy się, że od kilku tygodni mają specyficzny problem:

- W tej okolicy roi się od dziwaków... Przykładowo nasz sąsiad, Tim Durrell, całymi dniami siedzi na ganku i obserwuje otoczenie. A jeśli tego nie robi, to ustawia na swoich półkach różne rzeczy, często śmieci. Ostatnio zaczął nawet krążyć po okolicy. Lepiej trzymać się od niego z daleka - mówił pan Hugh Riggs.

- No właśnie... Mamy od niedawna dziwny problem, a mianowicie zaczęły nam znikać rzeczy z domu. Może to zabrzmieć niedorzecznie, lecz uważamy z mężem, że to jakaś zjawy - mówiła z zakłopotaniem pani Madison Riggs. – Wiemy, że pan, panie Edwardzie, zajmuje się wszelkimi niewyjaśnionymi zdarzeniami.

- To brzmi interesująco... - zamyślił się mój mąż. Już wiedziałam, co z tego wyniknie i się nie myliłam. – Jeszcze nigdy nie miałem zjawy. Myślę, że moja żona, Rachel, nie miałaby nic przeciwko, jeśli w następnym tygodniu byśmy państwa odwiedzili. Proszę wysłać adres domu telegramem. Przyjechalibyśmy w przyszłą sobotę.

I tak się też stało. Udaliśmy się do państwa Riggs w sobotę, pod podany nam adres. Szczerze mówiąc, bardzo się cieszyłam z tego wyjazdu, gdyż ostatnio mało miałam okazji do podróży, ponieważ musiałam się opiekować moją chorą siostrą. Ubóstwiam poznawać ludzi i zdobywać nowe doświadczenia. Dobrze, że mam takiego męża, jakiego mam. Nigdy się z nim nie nudzę.

Domostwo było zadbane, zachowane w prostym stylu. Otaczały je wszelakie krzewy oraz drzewa. Widać było, że państwo Riggs mają więcej pieniędzy, niż przeciętny mieszkaniec Anglii, ale się z tym nie obnosili. Przywitali nas bardzo uprzejmie, poznaliśmy również ich dzieci, dziewiętnastoletnią parę bliźniaków, Lauren i Petera. Dziewczyna miała nieskazitelną urodę, a jej rumianą twarz przysłaniała burza blond loków. Chłopak wyglądał bardzo podobnie do siostry, miał krótkie loki oraz wąsy (gdyby nie one, mógłby wyglądać jak mało urodziwa dama).

- Idźcie już stąd, dzieci, proszę. Czego się państwo napiją? - zapytała pani Madison.

- Dla mnie herbatę bez dodatków, a dla męża herbatę z mlekiem i dwiema kostkami cukru - odrzekłam. Znam tę odpowiedź na pamięć.

Gdy już spokojnie siedzieliśmy w salonie, zaczęła się rozmowa:

- Niech państwo powiedzą coś więcej o swoim problemie - zaczął Edward.

- Rozpoczęło się to kilka tygodni temu. Zauważyliśmy z żoną zniknięcie jej naszyjnika. Szukaliśmy go wszędzie, lecz znaleźć nie mogliśmy. - Pan Hugh popatrzył na żonę, która pokiwała głową na znak aprobaty. - Następnie zniknęła z jadalni nasza mała rzeźba w kształcie konia. A kilka dni potem obraz z pokoju naszej córki. - przerwał na chwilę - Ale te zniknięcia martwią nas najmniej. Chodzi o to, co się dzieje czasami w nocy. Słyszymy wszyscy różne dźwięki i szepty. Raz, gdy postanowiłem zobaczyć, co się dzieje, ujrzałem zjawę. Ubrana była w czarną suknię i sunęła po korytarzu. Zachowałem się jak tchórz i jak najszybciej wróciłem do sypialni. Choć to brzmi niedorzecznie, tak właśnie było. Lauren również ją widziała.

- Jak często znikają przedmioty?

- Co tydzień. Nie mamy pojęcia, co zrobić, jak powstrzymać tę zjawę. Zaczęliśmy już szukać nawet nowego domu, gdyby w najbliższym czasie nie udało jej się stąd wypędzić.

- Bardzo chętnie zajmę się tą zjawą, nigdy jeszcze nie miałem do czynienia z rzeczą nadprzyrodzoną.

Właśnie z ten sposób, wraz z mężem, spędziłam tam kilka dni. Każdej nocy wypatrywał zjawy, lecz jej nie zastał, jak i ja. Zakolegowałam się z panią Lauren. Jest naprawdę bardzo miła oraz ciągle myśli o swoich przyszłych celach. Pamiętam, gdy sama byłam w jej wieku, choć to nie było aż tak dawno. Potrafiłam całymi dniami, siedząc nad stawem, rozmyślać o mojej przyszłości. Nigdy nie sądziłam, że skończę w tym miejscu,

gdzie znajduję się aktualnie. Jestem bardzo szczęśliwa z tego, jak potoczyło się moje życie. Poznałam również przyjaciela Lauren, Davida. Jest to student medycyny. Wydaje się trochę pokręcony, a państwo Riggs nie cieszą się z jego kontaktów z ich córką. Peter, pomimo delikatnych rysów twarzy i wątlej postury, należy do bardzo męskich. Interesuje się wyścigami konnymi oraz strzelectwem. Nigdy nie poznałam osoby, która aż tak się różniła od pierwszego wyobrażenia o niej. Państwo Riggs za to nie mieli nic ciekawego do zaoferowania. Żyli tak przeciętnie, nie posiadając szczególnych zajęć, że aż zaczęłam się zastanawiać, czemu ich dzieci się tak od nich różnią. Rozwiązania nie wymyśliłam. Spotkaliliśmy również ich sąsiada, Tima Durrella. Jest on starym wdowcem. Mieszka w małej chatce. Pomimo wielu zasłyszanych opowieści o jego dziwnym hobby - kolekcjonowaniu wszelkich rzeczy i obserwacji otoczenia - według mnie był po prostu znudzonym staruszkiem, któremu z samotności trochę odbiło.

W czasie, gdy ja poznawałam okoliczne miejsca, poznawałam ludzi, mój mąż albo chodził po domu z kąta w kąt, albo rozmawiał z domownikami.

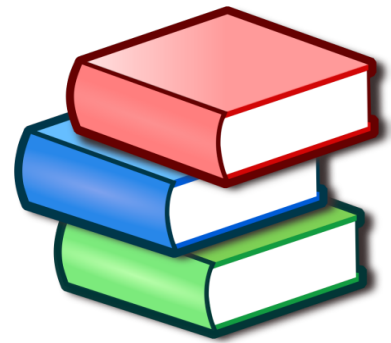
W czwartek na kolacji oznajmił w końcu, że zna odpowiedź. Nie znosiłam w nim właśnie tego, że lubił zbierać informacje, nic nie mówiąc i kilka dni później w trakcie zwykłego siedzenia w salonie lub gdziekolwiek indziej, wyjawiał całe rozwiązanie. Ja już do tego przyzwyczajona, tylko się zirytowałam, a nasi gospodarze zamarli, patrząc na Edwarda:

- Zaczniemy od podstaw, a mianowicie, to nie była zjawą. - państwo Riggs zaczęli przytakiwać głowami, jakby nigdy tak nie myśleli, gdyż to było oczywiste – Była to, niestety, osoba państwu bliska, córka- Lauren. - zszokowanie było widać na twarzy każdego, oprócz Edwarda. – Ale proszę na razie zostawić pannę Lauren i konsekwencje jej czynów. Porozmawiają państwo o tym po moich objaśnieniach. Jak państwo już się pewnie domyślili, pan David zaleca się do panienki Lauren. Ich miłość kwitła, a pan David oświadczył się już państwa córce. Trzyma ona ciągle ten pierścionek na łańcuszku, pod ubraniem. Widać go, gdy panienka ma spięte włosy – Lauren zaczęła trzymać ręce na dekolcie i opuściła wzrok – Nie ma w tym nic dziwnego, że panienka trzymała to w tajemnicy. Państwo nie lubili pana Davida i na pewno nie zgodziliby się na ich ślub. Z racji takiej, że nasi kochankowie nie mieli pieniędzy, musieli je jakoś zdobyć, by uciec. Pan David jako student medycyny, ledwo sam się utrzymywał, a panna Lauren żyła z państwa pieniędzy. Postanowili więc

powoli zabierać państwu majątek. Sam pomysł był banalny, lecz jego wykonanie mnie zachwyciło i zyskało mój szacunek. Brali państwo przez ten cały czas substancję, która wywoływała zaburzenia widzenia oraz małe halucynacje. Stworzył ją sam pan David. Była ona w cukrze. Gdy szukałem wskazówek, zauważyłem w chlewie wysypany cukier. A skąd się wziął cukier w chlewie? Wziąłem próbkę jego i tego z kuchni, a następnie wysłałem przyjacielowi, by je zbadał. Wyniki były takie, jak powiedziałem, nowa substancja była w cukrze z chlewa. Wtedy byłem pewny, że jest to któryś z domowników. Pewności nabrałem, gdy spotkałem pana Davida. Dowiedziałem się, że jest on studentem medycyny, państwo za nim nie przepadają, a panienska Lauren jest dla niego kimś więcej. Nasze zakochane wróbelki działały razem. Panna Lauren pilnowała cukru, a pan David w nocy w płaszczu przychodził po rzeczy. Nie mogli państwo tego wiedzieć, gdyż byli państwo pod wpływem tej substancji. To tyle, co mam do powiedzenia.

Po długiej ciszy, nastąpiła burza. Pan Hugh wpadł w szal, mówił o zdradzie rodziny i naiwności panienska Lauren. Nie odzywałam się w tej sprawie, wręcz chciałam stać się niewidoczna. Przypomniała mi się moja własna matka oraz jej wywody o mnie. Pomimo że panienska Lauren zrobiła błąd, uważam, że to nie tylko jej wina. Państwo Riggs nie chcieli jej pozwolić na bycie sobą i wyjście za mąż za Davida. Co nie oznacza, że jej czyn jest usprawiedliwiony. Jak to ludzie mówią: „Każdy kij ma dwa końce”. To powiedzenie dokładnie opisuje tamtą sytuację. Rodzice nie wybaczyli pannie Lauren jej oszustwa, została wydziedziczona, lecz nie wzywano policji. Nie mam z nią kontaktu, ale myślę, że jest teraz bardziej szczęśliwa, niż w domu. Uciekła z klatki, w której żyła. Nie jest już uzależniona od nikogo i może robić, cokolwiek zechce. Gdziekolwiek przebywa, życzę jej jak najlepiej.





KATEGORIA IV – uczniowie ze szkół ponadpodstawowych

PROPONOWANE TEMATY

1. „Wolność kocham i rozumiem. Wolności oddać nie umiem” – moje rozważania na temat wolności i patriotyzmu z okazji stulecia odzyskania niepodległości przez Polskę.
2. Napisz esej lub opowiadanie zainspirowane piosenką Czesława Niemena „Dziwny jest ten świat”.
3. „Jedno jest w życiu szczęście – kochać i być kochanym” (George Sand). W dowolnej formie przedstaw swoje refleksje na temat poszukiwania szczęścia.

LAUREAT

BEATA STASIŃSKA

Zespół Szkół Ogólnokształcących w Wolsztynie

opiekun: Anita Pacholska



Napisz esej lub opowiadanie zainspirowane piosenką

Czesława Niemena „Dziwny jest ten świat”.

Diabeł umieścił hetmana na polu F4, wyczekując reakcji przeciwnika zaczytanego w najnowszych wiadomościach ze świata ludzi.

- Całą wieczność gramy bez określonego celu. Może stoczmy partię o coś konkretnego? Kto wygra, ten dokona malutkiej roszady w świecie twoich mróweczek –zagadnął Szatan.

- Pamiętasz, co wydarzyło się podczas naszego ostatniego zakładu? Po dzień dzisiejszy mają do mnie pretensje o Hioba czy wygnanie z raju. Pragniesz kolejnej malutkiej zmiany? – zripostował Stwórca.

- Mój drogi Boże, przesadzasz. Hiob ma się dobrze, a ja mam na myśli naprawdę niewielki eksperyment. Jeśli wygrasz, pozwolę Ci skończyć wojnę... ekhem, skrócić. Natomiast jeżeli przegrasz, wyślesz jednego ze swych początkujących aniołów z Błękitnej Krainy na Ziemię, aby skonfrontował się z prawdziwym światem. Mam dziś dobry nastrój, więc nikogo osobiście nie skrzywdzę, a nawet pozwolę ci zagrać białymi –zironizował.

- Stawka jest wysoka, ale zagrajmy. Raz na parę tysięcy lat nieskończoności potrzebujemy odrobiny adrenaliny –odrzekł Bóg, ustawiając pionki.

Leśne sanktuarium było kwiatem lotosu na tafli jeziora, oazą emanującą ciszą. Było imitacją ziemskiego raju, nieodkrytych granic. Mimo że niebo było niemalże bezchmurne, a słońce pieściło swym dotykiem glebę, było to też niebo pełne burz i sztormów. Było to niebo, które nigdy nie miało już ujrzeć tęczy. Niebo pełne goryczy. Goryczy i rozpacz. Gorycz wypalała dziurę w sercu, rozpacz kradła oddech. Czas stawał w miejscu, a niebiańska

niegdyś postać wpatrywała się wraz z leśnymi bożkami w zepsute zegary, gdy zrozumiała, że ich wskazówki już się nie cofną. Dni zmieniały się w noce, a noce w deszcz. Deszcz łez i żalu.

- Czas na śniadanie z rzeczywistością – mruknął Kefield.

Otulony w płaszcz, schowany za ludzką maską, udał się do centrum Warszawy. Zmasakrowana infrastruktura miała zapach ulatniającego się życia. Odgłos wystrzałów z karabinu i krzyki dobiegające z sąsiedniej uliczki zmusiły go do wejścia do najbliższej kamienicy. Za nim wbiegła ciemnowłosa kobieta o specyficznej urodzie. Udał się za nią do najbliższego wejścia. W jej gestach dostrzegł panikę. Nieznajoma zaczęła pukać, a wręcz walić w drzwi. Otworzył im mężczyzna, który obrzucił ich uważnym spojrzeniem, a następnie wciągnął do środka Kefielda, zostawiając kobietę na korytarzu. Po chwili rozległy się odgłosy strzałów i krzyki: „Hier! Schnell! Zabit ję! To Żyd, pies!”.

- Dlaczego jej pan nie wpuścił? – spytał otumaniony Kefield.

- Bo to Żyd! Oni zsyłają kłopoty! Najpierw '39, teraz tylu dobrych ludzi ginie...

- Ależ to też ludzie! Dobrzy jak cała reszta, uczciwi, współczujący...

- To nie ludzie. Nienawidzę ich, niech ginę. Wyjdź, zanim doniosę, że z nimi kolaborujesz.

Wyszedł w pośpiechu, uświadomiwszy sobie, że dalsza debata nie ma sensu. Jednakże zakorzeniło się w nim przekonanie, iż musi zgłębić sprawę wzajemnej wrogości. Podeszedł do kobiety handlującej rękodziełem. Przyglądał się naczyniom i obrazom, oczekując na rozejście się klienteli. Nieliczne grono reflektantów rozeszło się, dostrzegając nieznaną twarz. Prawdopodobnie obawiali się, iż zwiastuje to rychłą konfiskatę i aresztowanie.

- Przepraszam, czy mogłaby pani wyjaśnić to zamieszanie i zachowanie Polaków w stosunku do Żydów? Byłem świadkiem dziwnej sytuacji...

- Nic nie zrobiłam! Przysięgam! Nie mam żadnego w swoim domu, mam tylko ten mały straganik, przyrzekam! – poczęła chlipać staruszka.

- Nic pani nie zrobię! Jestem zamiejskowy. Chciałem tylko zrozumieć, skąd ta wrogość? Co oni wam zrobili?

- Proszę udowodnić!

- Co? Jak?

- Powiedz, że Hitler nie zdobędzie Europy albo że chronisz Żydów!
- Mam w domu tuzin Żydów, a Hitler nie podbije Europy. Teraz mi pani wierzy?
- Proszę wybaczyć, ale nastały ciężkie czasy i wszyscy musimy uważać. Jest pan Brytyjczykiem? A może Szwedem? Tylko akcent nie pasuje.
- To nieistotne, jestem tu... -zawahał się –tymczasowo. Wyjaśni mi pani, dlaczego tak jest?
- Och, proszę mnie nie pytać. Dla mnie to nieporozumienie, zbłądzenie. Ludzie całkiem powariowali w tym XX wieku! Brat katuje brata, a siostra zsyła kata za donos...
- Czy ci Żydzi coś zrobili?
- Och, nienawidzą ich chyba tylko za to, że istnieją. Doprawdy.
- Dlaczego? Skoro nic im nie zrobili...
- Jeden człowiek powiedział coś głupiego, a drugi to powtórzył. A jak wszyscy wiemy, znacznie łatwiej jest kogoś nienawidzić i mordować niż kochać i współczuć...

Zapuszczając się w głąb Warszawy, natrafił na betonowy mur otoczony drutem kolczastym. We wgłębieniach można było dostrzec ślady po kulach. Co to za miejsce? Dlaczego bije od niego chłód w tak upalny, sierpniowy dzień? Dostrzegł w oddali kobietę, z którą rozmawiał rano. Ciągnęło ją dwóch ludzi w wojskowych mundurach, krzycząc. Gdy próbowała się wydrzeć, jeden z nich zdjął kurtkę i wyciągnął pas, którym dotkliwie ją uciszył. Kefield nie miał nawet czasu, aby zareagować.

Ubrany w porzuconą przez nieznajomego oficera kurtkę, spoglądał na otaczający go świat wewnątrz muru, który kilkanaście minut wcześniej stanowił zagadkę. Ujrzał tłum ludzi odzianych w podarte łachmany, którzy lękliwie skrywali się w ruinach i licznych zakamarkach. Byli to ludzie cierpiący, przerażeni, wygłodniali. Im bardziej zagłębiał się w dziwną dzielnicę, tym większe wrażenie na nim wywierała. Bieda, śmierć, cierpienie. Jednak było tam coś jeszcze, czego nie da się ujrzyć od razu –godność. W obliczu czyhających pułapek szli wyprostowani, nie błagali o litość, gdy ktoś celował do nich z karabinu. Z lekkim otępieniem spoglądał na wykonywaną egzekucję. Nagle na placu zagłady dostrzegł handlarzkę rękodziełem. Kobieta stała dumna i krzyczała do wojskowych, że nie wygrają wojny. Udało mu się podejść, dzięki kurtce oficerskiej. Powiedział stróżującym mężczyznom, że dowódca ma dla nich zadanie, a on zajmie się pilnowaniem kobiety. Gdy zostali sami, zwrócił się do niej:

- Co się stało? Złapali panią? Pomogę pani się stąd wydostać! Pójdziemy...

- Nie – przerwała – zostaw mnie i pomóż tamtemu synu. Zabiją mnie, ale tam jest mnóstwo dobrych ludzi i miłość musi zwalczyć nienawiść. Pomóż im, na mnie już za późno. Zjawili się egzekutorzy, którzy zaciągnęli kobietę pod mur. Wydawało mu się, że widzi w niej twarz swej matki, siostry, bliskich. Nie mógł jej pomóc. Nie miał na to czasu. Czas opadać bezwładnie w przepaść. Brak możliwości odejścia, jedynie mus przyglądania się, cierpienia. Zrozumiał, że uczucia są puszką Pandory, której lepiej nie otwierać. Niszczą cukrowy świat, karmiąc goryczą. Świat wydaje się istnieć gdzieś w oddali, lecz dał okazuje się boleśnie bliska. Zbyt bliska, by otworzyć usta, zbyt daleka, by zamknąć oczy. Następuje bolesne zderzenie.

- Uciekajcie! Tym kanałem będzie szybciej! – wołał, gdy nagle rozległ się huk wystrzałów – idźcie i nie patrzcie na mnie. Zatrzymam ich.

Jedna z kobiet podała mu krzyżyk i oddaliła się z resztą grupy. Nadszedł czas na konfrontację z oprawcami. Wysoki mężczyzna wskazał na niego palcem, a reszta uniosła broń.

- To już najwyższy czas, aby zwalczyć w sobie nienawiść – rzekł, pocałowawszy krzyżyk.

- Schießen! Ognia! – wydał rozkaz jeden z oficerów. Nagle byt opadł w głąb duszy, a dusza opadła w głąb bytu. Pocisk niweluje oddech, oddech niweluje byt. Błogi stan wspomnień. Dalekość obłoków, upadek. Świt, brzask, załamanie.

- Słyszałem o ucieczce z getta oraz krążących legendach o powrocie wiary, pojawieniu się proroka i dobra w świecie wojny. Dobrze wykonałeś powierzone ci zadanie. Masz jakieś spostrzeżenia co do twojej małej wycieczki? – spojrzał z uznaniem Bóg.

- Szczerze? – zapytał Kefield.

- Akceptuję tylko prawdę.

- Ten... -zawahał się – to znaczy tamten świat jest bardzo dziwny. Nadal nie potrafię go zrozumieć. Dlaczego pozwoliłeś Szatanowi na coś tak przerażającego?

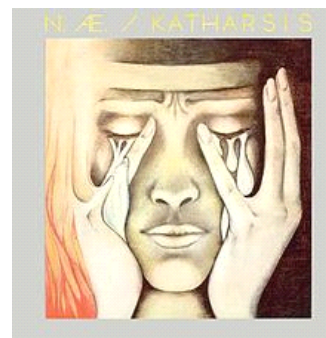
- Ach, dziękuję za uznanie. Niestety wystarczyło jedynie zostawić dzieci same. Ludzkość lubi odbierać mi całą przyjemność z pracy – roześmiał się diabeł.

DRUGIE MIEJSCE

MICHAŁ NOWAK

Zespół Szkół Ogólnokształcących w Wolsztynie

opiekun: Iwona Jokszt



*Napisz esej lub opowiadanie zainspirowane piosenką
Czesława Niemena „Dziwny jest ten świat”.*

Każdy dźwięk ma swoją barwę, ciepłą lub zimną. Odzwierciedla ona i jednocześnie wywołuje określony zestaw odczuć jej przypisany. Pomiedzy nadawcą brzmienia a jego odbiorcą tworzy swego rodzaju most, przez który zmierza rząd emocji ogarniający oboje z nich. W tej ekspresywno-impresyjnej właściwości drzemie wielka moc, która potrafi zarówno mobilizować, jak i demotywować. W połączeniu ze słowami zaczyna skłaniać do myślenia.

W tembrze głosu Niemena słyszę wyraźne ciepło, lecz mimo wszystko zauważam pewien niepokój objawiający się w drzeniu, jakie towarzyszy wyśpiewywanym przez niego słowom. Tę obawę rozumiem zaczynam w momencie, w którym skupiam się na werbalnym przekazie, jaki kieruje do mnie Niemen. Co więcej, emocje Wydrzyckiego krzyczą na tyle głośno, że ogarniają również i mnie samego. Jego ciepła barwa głosu jest symbolem pięknego marzenia o idyllicznym świecie, vibrato - zła stojącego na przeszkodzie do jego spełnienia.

Zdziwieniem napawa ilość nikczemności, którymi wypełniony jest świat. Dzięki Niemenowi zauważam, jak bardzo oddajemy się pokusie pogardy dla drugiego człowieka. Skąd ona wynika? Przypuszczam, że z faktu niepowtarzalności wpisanej w człowieczeństwo - analizując to zjawisko w aspekcie jednostkowym. Jednak gdy spojrzę szerzej, widzę różnice pomiędzy niewspółzajacymi grupami społecznymi. Często oznaczają one wzajemnie tajemniczą inność, która powoduje lęk przed nieznanym. Skłania on do oddania się odruchom i stereotypowemu myśleniu w miejscu konstruktywnych działań. W swoich rozważaniach nie zapominam jednak, że początkowe obawy mogą zostać przekształcone w oswojone narzędzia, którymi powinno nauczyć się posługiwać. Skąd ta pewność? Myślę tu o najbardziej

niszczycielskim żywiole - ogniu. Początkowo człowiek bał się go, lecz potem przeobraził jego destrukcyjną moc w instrument, bez którego dziś nie potrafi przeżyć.

W dalszych słowach słyszę nadzieję i wiarę w zwycięstwo „ludzi dobrej woli”, którzy eksplorują piękno tego świata i znajdowanym weń dobrem dzielą się z innymi. Co zrobić, żeby dojść do tego punktu? Należy zacząć od wyeliminowania tego, co nas zatruwa, czyli nienawiści i aby to zrobić najpierw trzeba dowiedzieć się, gdzie ona się kryje.

Nasz chleb powszedni

“Błogosławił, połamał i dał uczniom chleb”.

Ewangelia św. Marka

Aromat unoszący się nad świeżo upieczonym bochenkiem chleba jest jednym z przyjemniejszych zapachów, jakie znam. Całkowicie potrafi on ogarnąć mój zmysł węchu. Widok przyrumienionej skórki sprawia, że ślinianki od razu zaczynają pracować. Po ostygnięciu przychodzi czas na degustację. Zęby przegryzają chrupiącą skórkę, by dotrzeć do jeszcze lekko ciepłego, rozpływającego się w ustach wnętrza. Fenomen chleba polega na tym, że jego smak znany jest każdemu niezależnie od stanu czy sytuacji, lecz notabene nie każdy musi być tak apetyczny niczym ten opisany przeze mnie wyżej. Gdzie kryje się sekret dobrego chleba? W wartościowej mące wytworzonej z ziaren odpowiednio oddzielonych od plew.

Niezwykłe jest to, jak bochenek chleba powszedniego może stać się odzwierciedleniem całego organizmu społecznego. Jeśli spożywa się dobre pieczywo, społeczeństwo egzystuje zdrowo, natomiast marne związane jest z toczącą je chorobą, np. ubóstwem. Z kolei w płaszczyźnie niedosłownej ów bochenek to symbol całego społeczeństwa, którego jakość zależy od mąki, czyli wartości, jakimi kieruje się ogół. Ziarna to te, za którymi podążanie wiedzie je w dobrą stronę, plewy przeciwnie. Co jest kluczem do zachowania jak najlepszej kondycji społecznej? To ciągła praca nad rzeczami ważnymi, budowaniem świadomości i umiejętnością oddzielania dobra od zła.

Czy to ważne, kim jest piekarz? Nie, istotne są jego umiejętności. W przeprowadzanej właśnie kampanii społecznej fundacja „Chlebem i Solą” oraz „Otwarta Rzeczpospolita” pokazują, że nie ma różnicy pomiędzy pieczywem wyprodukowanym przez zwykłego Polaka, a tym przyrządzonym przez syryjskiego uchodźcę, Żyda czy Kongijkę. Smak jest ten sam.

Spot „Nasz chleb powszedni” to próba zademonstrowania, że zróżnicowanie związane z pochodzeniem czy wyznawaną religią nie przeszkadza w codziennym funkcjonowaniu społeczeństwa. Mimo tego uprzedzenia i nienawiść nadal istnieją.

Andrzej, czyli człowiek

“Jestem Andrzej, jestem Żydem”.

Andrzej, bohater kampanii “Nasz chleb powszedni”

Imię „Andrzej” pochodzi z języka greckiego i oznacza człowieka. Jedną z najbardziej niechlubnych kart historii ludzkości jest II wojna światowa, kiedy to Żydzi nazwani zostali przez nazistów „Untermenschen”, czyli podludźmi, którzy według nich, nie zasługiwali na równe traktowanie. Na szczęście dziś możemy mówić o tym jako o przeszłości, jednak część uprzedzeń w niektórych z nas ciągle żyje.

Czasami postrzegamy innych ludzi jako imiona związane z ich kulturą, nie znając ich charakterów, przypisujemy im konkretne cechy, zamiast obiektywnie spojrzeć na ich człowieczeństwo. Pisze o tym Wisława Szymborska w swoim wierszu „Jeszcze”, który odnosi się do II wojny światowej, ale aktualny jest do dziś. Żydzi nie występują tam jako ludzie, są imionami, a my pozostajemy nieczuli na ich krzywdę, ciągłą dyskryminację. Czy żydowska kultura krzywdzi naszą? Czy mamy prawo pozostawać bierni na tę jawną dyskryminację, obrażanie, z którym Żydzi spotykają się na polskiej ulicy?

Kolejną postacią jest Rosa - Kongijka-uchodźczyni, która uciekła, nie mogąc znieść dalszych prześladowań kobiet w tym kraju. Kiedy czytam o kolejnych konfliktach lub prześladowaniach w Afryce, uświadamiam sobie, jak wielkich problemów kontynentem ona jest. Mimo wszystko małymi krokami idzie ona w stronę światła.

W 1994 roku w RPA zaszła prawdziwa rewolucja. Nelson Mandela obalił okrutne rządy apartheidu i został pierwszym czarnoskórym prezydentem tego kraju. Poprzednie lata naznaczone były krwią jego pobratymców, ciągłą dyskryminacją i bólem. Dziś świat ciemnoskórych mieszkańców zmierza ku lepszemu jutru. Przypuszczam, że ów bohater nie dokonałby tego, gdyby nie wiara we własne możliwości i idee, które mu przyświecały. Ulubionym wierszem Mandeli jest “Invictus” (“Niezwyciężony”) W.E. Henley’a. W utworze odnajduję historię analogiczną do jego osobistej. Mimo prześladowań, zbroczonej krwią skroni pozostał on wierny sprawie własnej i pobratymczej, był “mistrzem swojego losu”

i “kapitanem swojej duszy”, a swoją działalnością zainspirował następne pokolenia idealistów.

Ecce homo

*“Twoja jest Ziemia i wszystko, co na niej,
I co najważniejsze – synu mój - będziesz Człowiekiem”!*

“If”, Rudyard Kipling

To w wierszu Kiplinga odnalazłem odpowiedź na moje pytanie. Co robić i kim być, żeby zasłużyć na miano Człowieka? Trzeba marzyć, ale nie dać owładnąć się marzeniom. Myśleć, ale w myśleniu nie ustanowić swojego celu. Tak jak Niemen, którego nadzieją był świat piękny, ludzki. W uchodźcach dostrzegam gotowość zaryzykowania wszystkiego i ruszenia w nieznane, niezłomną wolę przetrwania za wszelką cenę. Nelson Mandela to wyznawca własnych wartości niezależnie od warunków, oskarżeń. Czyniącym, a nie tylko myślącym, budującym lepszy świat ze zgłiszczy. Rosa to osoba, która zmusiła się do wysiłku i poświęcenia, opuszczając dom i od kilkunastu lat nie widząc swojej rodziny. Ecce hominis. Jeśli zdobędziemy się na trud ciężkiej pracy na rzecz lepszego świata, wówczas wszyscy będziemy Ludźmi.

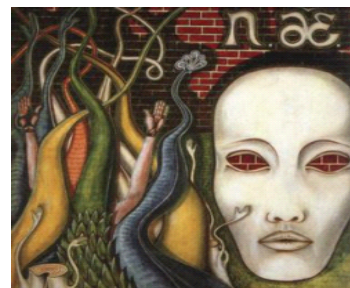


TRZECIE MIEJSCE

JULIA POPIÓŁ

Zespół Szkół Ogólnokształcących w Wolsztynie

opiekun: Justyna Pawliczak i Joanna Pochłopeń



*Napisz esej lub opowiadanie zainspirowane piosenką
Czesława Niemena „Dziwny jest ten świat”.*

Kilka tygodni temu około ósmej rano stałam przed przejściem dla pieszych. Śpieszyłam się. Jak na złość, ciągle paliło się czerwone światło. Kiedy w końcu przeszłam na drugą stronę, pewien starszy pan krzyknął do mnie: „Miłej drogi”. Te kilka dźwięków oświetliło, choć odrobinę tamten ciemny, zimowy dzień. To małe wspomnienie nadal sprawia, że mam ochotę się uśmiechnąć. Dwa słowa. Bezinteresowne. Za darmo. Potrafią tyle zmienić. Nieść tak wiele dobra. Nie wiem, kim był ten człowiek, może był bogaty, a może stracił pracę. Może pokłócił się z żoną albo miał fantastyczny poranek. Nie znał mnie, a ja jego, nie wiedział, czy zasłużyłam. Mimo wszystko wypowiedział te parę słów. Ta sytuacja pokazuje, jak wiele piękna mogą wywołać drgania strun głosowych. Jak potężne narzędzie posiadamy i ile odpowiedzialności to na nas nakłada.

Niestety, zło zawsze czynić łatwiej, „niewinne” słowo z łatwością może stać się narzędziem tortur.

„Nienawidzę Cię. Jesteś nikim. Nic z ciebie nie będzie. Jesteś skończonym idiotą. Nie obchodzi mnie, czy żyjesz, czy nie. Zejdź mi z oczu. Mam cię gdzieś. Jesteś nienormalny. Jesteś brzydka...”.

Boli?

Jak często jesteśmy tak zmęczeni, smutni albo zdenerwowani, że przestajemy uważać na to, co robimy, mówimy, jak patrzymy. Ile razy wyładowywaliśmy na kimsz swój stres lub gniew, krzykiem albo kłótnią o nic. Czesław Niemen ukazał tę zależność w słowach

piosenki: „Czasem aż wstyd przyznać się. A jednak często jest, że ktoś słowem złym zabija tak, jak nożem”.

Jak wiele jest sposobów na wbicie ostrza. Można to robić spokojnie, powoli przekręcając nóż, delektując się każdą chwilą. Cholerycy mogą wybrać nudną, ale szybką metodę – precyzyjny zamach, prosto w serce i po sprawie. Czasami jednak praktyczniej jest wkłuwać nóż to tu, to tam. Tu smakowity jest element zaskoczenia. Ile jeszcze wytrzyma? Co zrobi? Oczywiście niektórzy nie wykorzystują potencjału tej roboty. Wyciągają swoje sztylce, igiełki, widelki czy co tam mają i przypadkowo rzucają w ludzi. Co za brak wyobraźni. Złość, smutek, pycha, bezmyślność, zmęczenie, mordercza rutyna. To one nimi kierują. Sprawiają, że żyjemy w świecie, w którym zamiast much w powietrzu latają kawałki metalu. Które rzucono celowo, a które nie? Najczęściej nie wiadomo. Jedne i drugie bolą tak samo.

Czasami lepiej pozostawić kartkę pustą, bo często wygląda ona jak bazgroły ślepego orangutana. W naszym wspaniałym świecie, w XXI-wieku nie potrafimy pisać lepiej niż jaskiniowcy. Nie można cofnąć słów, które raz wybrzmiały. Nie sposób zatrzymać procesu, który uruchamiają w ludzkim umyśle. Powiedzieć – zapomnij, myliłem się.

Jeżeli na zło odpowiadamy złem. Na krzyk krzykiem. Na nienawiść nienawiścią i rościmy sobie prawa do takiego postępowania, to sami sobie jesteśmy winni, napędzania tego koła rozpacz. „Racje masz, ale jakie z tego dobro” jak powiedział Szymon Hołownia. Czasami lepiej połknąć swoją dumę niż kogoś zranić. Przytulić, niż wypomnieć błąd. Zaprowadzić na „jasną stronę mocy”, zamiast wytykać komuś, jak bardzo należy do tej ciemnej. Lepiej wywołać zdziwienie niż reakcję obronną.

Kimkolwiek jesteś, pomyśl, czy potrafisz z czystym sumieniem przyrzec, że Twoje słowo nigdy nikogo nie zraniło ani nie zniszczyło. Ja nie jestem. Wątpię, żeby znalazł się ktoś taki. Każdy z nas popełnia błędy. Wszyscy potrzebujemy przebaczenia. Dlaczego więc tak trudno nam je dawać?

Może ktoś nie doczyta do końca, nawet nie zobaczy tych słów. Pominie je, w końcu to tylko kolejna mieszanina liter, uporządkowanych w szeregi. Mimo wszystko na koniec dorzucę parę zdań Jennifer L. Armentrout. „Słowa to najpotężniejsze narzędzie. Proste i zazwyczaj niedoceniane. Potrafią leczyć. Potrafią niszczyć”. Pamiętajmy o tym.

WYRÓŻNIENIE

JESIKA HEINRICH

Zespół Szkół Rolniczych i Technicznych im. H. Cegielskiego

w Powodowie

opiekun: Małgorzata Weiss



*„Jedno jest w życiu szczęście – kochać i być kochanym” (George Sand).
W dowolnej formie przedstaw swoje refleksje na temat poszukiwania
szczęścia.*

Siedziała pod drzewem, czasem mówiąc do siebie, oddając się refleksji, co przynosi
szczęście.

Los – często okrutny, jeszcze częściej pokorny, władca życia i część każdego z nas,
lecz czy to o nim mowa, czy to jego czas?

Czas – wymagający, owszem, lecz jeśli się chce, to dlaczego nie? Czasem nie należy się
bronić, gdy chcemy gonić szczęście, miłość i wolność.

Chęci – otóż to, dużo ich posiadam, ale wsparcie...Wsparcie to jest najlepsza pomoc.

Wsparciem moim nazywam rodzinę i przyjaciół oraz mężczyznę, to jest miłość, szczęście,
wiara, którą każdy z nas posiada, lecz odwagą wykazać się trzeba, aby móc iść dalej prostą
drogą.

Odwagą można załatwić wiele, ale nie wolno łączyć tego z pychą...

Szczęście ?W tej chwili niespodziewanie zakończyć musiała swoje rozważania, biegnąc przed
siebie, aby pomóc w pracy rodzinie. Lecz nie umiała odgonić od siebie myśli , cały dzień się
zastanawiała, co jest szczęściem i jak ono istnieje

Postawiła sobie cel, aby dowiedzieć się, co lub kto, szczęście przynosi, a kto sam je goni.

Szczęściem nie można przecież nazwać rzeczy, a zimą jednak słyszę, abym założyła szalik, by się nie pochorować, lecz czy szal może wygrać z kaprysami losu? Codziennie mówią mi, żebym goniła za marzeniami, za pracą, za szkołą, za miłością, lecz czas i tak ucieka, ciągle go tracę.

Chętnie zajęłabym się tym, co na co dzień konieczne, bo się sieje i się zbiera, lecz czy na chęci Bóg daje mi nadzieję, iż one są szczęściem prawdziwym ?

Na szczęście duże w tym całym życiowym zamieszaniu mam wsparcie w bliskich, to właśnie oni są dla mnie wszystkim.

Chcę się więc dowiedzieć, jaka jest definicja szczęścia. Więc pytam Go, on zawsze z pomocą przybędzie, zawsze doradzi i otuli dobrym słowem, obdarza uczuciem. Mówi do mnie:

- „Człowiek z człowiekiem ma czasami ciężko, kobieta z mężczyzną, mężczyzna z kobietą. Są zachowania nie do zrozumienia, ale ten, kto kocha, wesprze nawet w cierpieniach. Ludzie dzielą się na dwie grupy – słuchaczy i słyszących. Ci pierwsi z rozmowy wnioskują, co chcą, a ten, kto słyszy, jest kochający.”

To mi wystarczyło, chyba znam odpowiedź. Kto zaznał miłości, niech mi tylko powie, czy szczęśliwym jest, zapytam...Ale Najdroższy powiedz:

- „Czy jeżeli kochasz, to druga osoba też zawsze tak powie?”

Tu znów myśl dręcząca mnie naszła, że jednak nie do końca znam odpowiedź, racja, zapytam dalej, może Ty mi powiesz...

„To jest tak, jak z nami, oboje darzymy się uczuciami. Dla mnie największym szczęściem jest kochać i być kochanym.”

Teraz zrozumiałam. Wiedział, co mówi, bo znał to uczucie, a swoje szczęście miał zawsze przy sobie i pielęgnuje je jak tylko może, daje i otrzymuje miłość o każdej porze dnia. Ma rację, to jest prawdziwe szczęście. Mieć kogoś, kto nas kocha i się nami opiekuje, kto nas darami miłości codziennie oplata, a czy to będzie matka, czy ojciec, czy ktokolwiek inny, nauczyłam się jednego, że miło jest mieć kogoś, kto nas kocha, ale szczęściem jest też kochać. Nasze szczęście jest piękne wtedy, gdy przeżywamy je razem, bo kto kocha całym sercem chce też być kochany.,, Jedno jest w życiu szczęście – kochać i być kochanym.”

WYRÓŻNIENIE

KAROLINA JURECZKA

Zespół Szkół Ogólnokształcących w Wolsztynie

opiekun: Iwona Jokszt



***„Jedno jest w życiu szczęście – kochać i być kochanym” (George Sand).
W dowolnej formie przedstaw swoje refleksje na temat poszukiwania
szczęścia.***

Moja babcia mówiła, że prawdziwe szczęście to kawa. Ale tylko ta pita w dobrym towarzystwie. „Może to też być towarzystwo samej siebie” – dodawała zawsze ze szczerym uśmiechem. Kiedy rano parzę kawę i siadam na parapecie kuchennego okna, zawsze przypominam sobie jej słowa. Ale z perspektywą całego dnia gdzieś z tyłu głowy nawet ten napój jakoś mnie nie cieszy. „Kawę samemu trzeba pić w towarzystwie dobrych myśli, babciu” – mówię. A ja myślę o tym, że się nie wyspałam. I o tym, co się ze mną dzieje. Przez pół nocy martwiłam się głupotami, a teraz znowu zaczynam. Najchętniej wróciłabym do łóżka i została tam cały dzień. Albo dwa. Ale cóż, trzeba iść do pracy.

Nadjeżdżający tramwaj otwiera drzwi tak leniwie, jakby chciał powiedzieć „nie tylko wy jesteście śpiący”. Śmieję się w duchu, wyobrażając sobie jak dodaje: „w dodatku ja pracuję też w weekendy”. Razem z grupą ludzi wchodzę do środka, rozglądając się za wolnym miejscem. Co ciekawe, na początku tygodnia jest tutaj najbardziej cicho. W inne dni ludzie w tramwaju często rozmawiają przez telefon, czytają książki czy nawet – jeśli jadą dłużej – wyjmują jakiś notebook i piszą, zapewne coś do pracy. W poniedziałki jest jednak inaczej. Mam dziwne wrażenie, że wszyscy bardziej zmotywowani jadą w ten dzień do pracy rowerem, nam pozostawiając „tramwajowy weltschmerz”. Choć tak naprawdę wcale nie czuję się jakąś dużą pesymistką. Szczerze mówiąc, nie mam nawet wielkiej niechęci do mojej pracy. Redakcja pani Black to dobre miejsce. Kiedyś wręcz uwielbiałam tam przebywać, pisać i poprawiać teksty, przygotowywać pokój na sesje zdjęciowe modelek, które prezentowały się na naszych okładkach. Zawsze coś się tu działo. Po pewnym czasie pojawiła się jednak pewna rutyna. Siedząc nad setnym tekstem w tygodniu, chyba każdy by się

znudził, prawda? Nawet wtedy jednak, kiedy ktoś zaproponowałby mi zmianę pracy, pozostałabym przy redakcji. Chyba, że chcieliby mi płacić za dożywotnie testowanie koktajli na Hawajach. Wtedy mogłabym to przemyśleć.

- Sophie – wita mnie Black, kiedy pojawiaam się w progu redakcji. – Dobrze cię widzieć.

Przez moment zastanawiam się, czy wszystko w porządku, chociaż szefowa nie ma w zwyczaju używać sarkazmu. „Jak coś będzie nie tak, to powiem ci to prosto z mostu” – stwierdziła kiedyś, przyjmując mnie do pracy. Dotychczas nie było jednak żadnej sytuacji, w której totalnie skrytykowałaby moją pracę. Ceniła to, co robię i byłam jej za to bardzo wdzięczna.

- Jest ktoś, kogo muszę ci przedstawić – uśmiechnęła się. Z biura wychylił się niski brunet.

- Hej, Jack – przedstawił się.

- Jack zajmie od dzisiaj miejsce Meghan – wtrąciła Black.

- Sophie – mruknęłam. Uścisnęliśmy sobie dłonie.

Niech nikt nie myśli, że miałam uprzedzenie do nowych pracowników. Ani też, że Jack kogoś wygryzł. Meghan wzięła ślub i wraz z mężem przeprowadziła się do innego miasta. Przywykłam jednak do tego, że to ona zajmowała drugie stanowisko w naszym biurze. Rano, zanim zaczęła pracę, piła kawę bez cukru i cytowała mi wiersze Szymborskiej. A mnie zawsze dziwiło najbardziej, jak można nie słodzić kawy. Jack wydał się mi jednak dosyć sympatyczny. Moja babcia mówiła, że do zmian należy się uśmiechać. A więc uśmiechałam się do Jacka. Dopóki przez pomyłkę prawie nie usunął nam połowy gotowego projektu gazety. Black oszczędziła mu jednak krytyki. Początki bywają trudne.

- I co, ładny ten Jack? – śmiała się Meghan, kiedy wracając tramwajem z pracy rozmawiałam z nią przez telefon.

- To, że ty wyszłaś za mąż nie znaczy, że pójde teraz w twoje ślady – odparłam. – Na razie moją miłością jest pisanie.

- W takim razie możesz pisać do niego listy miłosne – koleżanka nie dawała za wygraną.

- Napiszę – zaśmiałam się – ale list do Boga, żeby przedłużył dobę. Potrzebuję się porządnie wyspać.

Black miała dla mnie jeszcze inny pomysł.

- Napiszesz jeden dodatkowy artykuł? – zapytała mnie nazajutrz w pracy. Kiwnęłam twierdząco głową, otwarta na wyzwanie. Kiedy jednak przedstawiła temat, mój zapał trochę zmalął. Szczęście? Serio? Ostatnim, czego bym się spodziewała, był tekst o poszukiwaniu szczęścia. Ale skoro Black miała taki pomysł... Stwierdziłam jednak, że w sumie to łatwy temat i szybko się z tym uporam. Black dała mi cały tydzień. Chciała ten artykuł dopiero w kolejnym numerze. „Zacznę dziś i będę miała to z głowy” – pomyślałam. Ale kiedy otworzyłam Worda, miałam pustkę w głowie. I wtedy dotarło do mnie, że nawet ja nie jestem do końca szczęśliwa.

- Słodzisz? – zapytał Jack następnego dnia rano, stawiając na moim biurku kawę. Pokiwałam twierdząco głową. Patrząc na Jacka z łyżką cukru w ręku, wspomniałam zdrowy nawyk Meghan. „Uśmiechaj się do zmian” – pomyślałam. Ale zmiany same się do mnie uśmiechały. I przestraszyłabym się, gdyby jeszcze cytowały Szymborską.

- Prawdziwe szczęście to kawa – stwierdził Jack - ale tylko ta pita w dobrym towarzystwie. Przez chwilę mnie zamurowało. Jeżeli ktoś wierzyłby w reinkarnację, być może uznałby Jacka za kolejne wcielenie mojej babci. Ale moja babcia zostałaaby lekarzem lub inżynierem, więc nie wchodziło to w rachubę. Pomyślałam o poniedziałkowym poranku.

- Może to być też towarzystwo dobrych myśli – dodałam.

Tego dnia czułam się jakoś lepiej. Kawa! To był pomysł na artykuł. Sekretem szczęścia jest pozytywne myślenie. Ale jak częściej myśleć pozytywnie?

- Może miłość? – rzuciła Meghan, kiedy postanowiłam zapytać jej o radę.

- Ty ciągle o tej miłości...

- Sophie, to nie musi być miłość do chłopaka. Po prostu kiedy kochasz, myślisz pozytywnie. Na przykład kochając siebie, dobrze myślisz o swoim ciele i nie masz tylu kompleksów.

- W tym coś jest – stwierdziłam – ale muszę to jeszcze przetrwać.

Kochać - to podstawa. Lecz prawdziwym szczęściem jest kochać i być kochanym. Czasami trudno czuć się kochanym przez świat, szczególnie w zaspane poniedziałki. Ale wtedy bądźmy dla siebie kawą. Słódźmy ją niecukrowymi, prawdziwymi uśmiechami.

Kończąc artykuł, odwróciłam się na chwilę w stronę Jacka, zajętego projektem gazety. Po chwili namysłu dopisałam ostatnie zdanie: *Nie bójmy się uśmiechać do miłości.*